

# Tymon Ateńczyk



WILIAM SHAKESPEARE

# *Tymon Ateńczyk*

TEŁUM. LEON ULRICH

## OSOBY

- TYMON — Ateńczyk szlachetnego rodu
- LUCJUSZ — pan, pochlebca TYMONA
- LUKULLUS — pan, pochlebca TYMONA
- SEMPRONIUSZ — pan, pochlebca TYMONA
- WENTYDIUSZ — jeden z fałszywych przyjaciół TYMONA
- APEMANTUS — opryskliwy filozof
- ALCYBIADES — wódz ateński
- FLAWIUSZ — intendent TYMONA
- FLAMINIUSZ — sługa TYMONA
- LUCYLIUSZ — sługa TYMONA
- SERWILIUSZ — sługa TYMONA
- KAFIS — jeden ze sług wierzycieli TYMONA
- FILOTUS — jeden ze sług wierzycieli TYMONA
- TYTUS — jeden ze sług wierzycieli TYMONA
- LUCJUSZ — jeden ze sług wierzycieli TYMONA
- HORTENSJUSZ — jeden ze sług wierzycieli TYMONA
- Dwaj słudzy WARRONA
- SŁUGA IZYDORA
- Dwaj wierzyciele TYMONA
- KUPIDO i maski
- Trzech cudzoziemców
- POETA
- MALARZ
- JUBLIER
- KUPIEC
- STARY ATEŃCZYK

PAŹ

BŁAZEN

FRYNIA — kochanka ALCYBIADESA

TYMANDRA — kochanka ALCYBIADESA

Panowie, senatorowie, oficerowie-żołnierze, rozbójnicy, służba.

*Scena w Atenach lub w lesie niedaleko miasta.*

# AKT PIERWSZY

## SCENA PIERWSZA

*Ateny. Sala w domu TYMONA.*

*Wchodzą POETA, MALARZ, JUBILER, KUPIEC i inni z różnych stron.*

POETA

Dzień dobry panu.

MALARZ

Rad widzę cię zdrowym.

POETA

Dawno widziany. Jakże tam świat idzie?

MALARZ

Rośnie, lecz rosnąc zużywa się trochę.

POETA

Stara nowina. Lecz co tam nowego?  
Jakie zdarzenie jeszcze bezprzykładne?  
Patrz na te czary wspaniałomyślności!  
Jej moc te wszystkie wywołała duchy.  
Znam tego kupca.

MALARZ

A ja znam ich obu;  
To jest jubiler.

KUPIEC

O, pan to dostojny!

JUBILER

Rzecz dowiedziona.

KUPIEC

Nie ma mu równego;  
Oddycha tylko, żeby dobrze robić;  
Wyższy nad wszystkich.

JUBILER

Przyniosłem tu brylant.

KUPIEC

O, pokaż, proszę. Czy to dla Tymona?

JUBILER

Jeśli zapłaci, co wart. Co do tego...

POETA

Kto śpiewa podłość za nagrodę marną,  
Ten muzę płamą napiętnował czarną,  
Bo śpiewać cnotę muzy przeznaczeniem.

Poezja

KUPIEC  
*patrząc na brylant*  
Prześliczna forma!

JUBILER  
A przy tym bogata,  
A co za woda!

MALARZ  
Z twego zadumania  
Wnoszę, że jakąś składasz dedykację  
Na cześć patrona.

POETA  
Rzecz tylko natchnienia;  
Nasza poezja to guma, co cieknie  
Z pnia rodzinnego. Iskra nie wyskoczy  
Z kamienia, póki stal go nie uderzy;  
Ale szlachetny płomień nasz sam z siebie  
Bucha i jakby niewstrzymany potok  
Wszystkie zapory, pieniąc się, rozrywa.  
A ty coś przyniósł?

MALARZ  
Obraz. Powiedz, proszę,  
Kiedy na widok wyjdzie twoje dzieło?

POETA  
Skoro je złożę w holdzie. Pokaż obraz.

MALARZ  
Rzecz nie najgorsza.

POETA  
Czyste arcydzieło!

MALARZ  
Tak, tak.

POETA  
Cudowne! Jaki w tej postawie  
Oddycha urok! Jaka z tej źrenicy  
Wytryska siła rozumu i ducha!  
Jak wyobraźnia na ustach tych igra!  
A ten gest niemy każdy wytłumaczy.

MALARZ  
Naśladowanie to życia niezgorsze.  
A co mi powiesz o tym pociągnięciu<sup>1</sup>?

---

<sup>1</sup>*pociągnięcie* — tu: pociągnięcie pędzla; rys odzwierciedlony na obrazie. [przypis edytorski]

POETA

Powiem: naturze naukę dać może,  
Bo sztuka rysom tym nadała życie.  
Od życia żywsze.

*Kilku senatorów przechodzi scenę.*

MALARZ

Jakie tłumy gości!

POETA

Senatorowie ateriści. Szczęśliwi!

MALARZ

Patrz, coraz więcej.

POETA

Jakby gości potop.  
W moim więc szkicu przedstawiłem męża,  
Którego cały ten świat podśloneczny  
Ciśnie do serca w uczuć gorącości.  
Mego polotu żaden drobny szczegół  
Nie zatrzymuje; płynę jak po morzu;  
Żadne zjadliwe, uszczypliwe słówko  
Mej jednej komy<sup>2</sup> nie zatruwa żółcią;  
Lecę jak orzeł, śmiało, coraz wyżej,  
Nie zostawiając śladu poza sobą.

MALARZ

Jak to rozumiesz?

POETA

Słuchaj, wytłumaczę:  
Widzisz, jak wszystkie stany i rozумы,  
Chwiejne stworzenia i poważne głowy  
Świadczą gotowość na Tymona służbę.  
Jego fortuna, swoim blaskiem strojąc  
Jego szlachetną, uprzejmą naturę,  
Wszystkie mu serca oddaje na własność,  
Od zwierciadlanych pasożytów twarzy  
Do Apemanta, którego największą  
Rozkoszą samym brzydzić się jest sobą;  
Ten nawet ugiął swe przed nim kolano,  
W pokoju wraca do swojego domu  
Skinieniem głowy Tymona bogaty.

MALARZ

Widziałem, jak z nim na stronie rozmawiał.

POETA

Na wzniosłej górze, zielonej, kwiecistej,  
W mym poemacie stawiam tron Fortuny,  
U stóp jej wszystkie zebrane zawody

---

<sup>2</sup>koma (daw.) — tu: przecinek. [przypis edytorski]

Urosnąć chętnie pracą i zasługą;  
Śród tłumów, z okiem na panią wlepionym  
Postrzegasz pańskie Tymona oblicze.  
Fortuna ręki liliowej skinieniem  
Do swego tronu każe mu przystąpić  
I tym skinieniem jego wprzód rywali  
Na niewolników i sługi mu zmienia.

MALARZ

Olbrzymi<sup>3</sup> pomysł! Ten tron, ta Fortuna,  
To wzgórze, człowiek ten z tłumy jedyny,  
Na jej skinienie drapiący się w górę  
Do swego szczęścia, wszystko to, mym zdaniem,  
Dla sztuki naszej pyszny byłby przedmiot.

POETA

Lecz to nie koniec. Słuchaj tylko, proszę:  
Wszyscy przed chwilą jego towarzysze,  
Niejeden nawet znaczeniem wznioślejszy,  
Są mu orszakem, w sieniach jego stoją.  
Szepcą mu w ucho słowa uwielbienia;  
Świętym jest dla nich jego nawet strzemię;  
Jego powietrzem tylko oddychają.

MALARZ

Dobrze, cóż potem?

POETA

A kiedy Fortuna,  
Zmieniając humor, swego faworyta  
Z wzdardą odepchnie, tłum cały sług jego,  
Do szczytu góry drapiących się za nim  
Na klęczkach nawet, obojętnym okiem  
Na toczącego się w przepaść pogląda,  
Lecz mu w upadku nikt nie towarzyszy.

MALARZ

Rzecz to powszednia. Mógłbym ci pokazać  
Alegorycznych obrazów tysiące,  
Które dobitniej od słów pokazują  
Te nagłe ciosy zwodniczej Fortuny.  
Chwałę cię jednak, żeś śmiały Tymonowi  
Powiedzieć jasno, że ubogie oczy  
Widziały nieraz magnatów koziołki.

*Przy odgłosie trąb wchodzi TYMON z licznym orszakem, rozmawiając ze SŁUGĄ WENTYDIUSZA.*

TYMON

W więzieniu, mówisz?

SŁUGA WENTYDIUSZA

Tak jest, dobry panie,  
Za pięć talentów długu; wierzyciele

<sup>3</sup>olbrzymi pomysł — tu właśc.: wspaniały (świetny, trafny) pomysł. [przypis edytorski]

Są bez litości; środki jego małe.  
Błaga cię, panie, byś słówko napisał  
Do twardych ludzi, którzy go zamknęli;  
Inaczej, panie, zginął bez nadziei.

TYMON

Biedny Wentydysz! Nie tego ja pierza  
Bym się przyjaciół w kłopotach wypierał.  
Wiem, że pomocy ze wszech miar jest godny,  
A więc dług płacę i wolność mu wracam.

SŁUGA WENTYDIUSZA

Zobowiązałeś go na wieczne czasy,  
Dostojny panie.

TYMON

Pozdrów go ode mnie.  
Dziś pošę okup. Gdy odzyska wolność,  
Powiedz, że rad go w domu mym zobaczę,  
Nie dość biednego postawić na nogi,  
Trzeba go jeszcze podeprzeć. Idź z Bogiem!

SŁUGA WENTYDIUSZA

Niech ci we wszystkim Pan Bóg błogosławi!

*Wychodzi. Wchodzi STARY ATEŃCZYK.*

STARY ATEŃCZYK

Racz mnie wysłuchać, panie.

TYMON

Mów, mój ojczcie.

STARY ATEŃCZYK

Jest w twojej służbie niejaki Lucyliusz.

TYMON

I cóż stąd?

STARY ATEŃCZYK

Rozkaż przywołać go, panie.

TYMON

Gdzie jest Lucyliusz? Niechaj się tu stawi.

*Wchodzi LUCYLIUSZ.*

LUCYLIUSZ

Jestem na rozkaz.

STARY ATEŃCZYK

Dostojny Tymonie,  
Ten tu jegomość, twoja kreatura,  
Do mego domu zagląda po nocach.  
Od mych lat młodych grosz do groszam ciulał;



Dziś moje mienie zasłużyło, myślę,  
Na spadkobierców wyższych trochę stopniem  
Od twoich krajczych.

TYMON

Dobrze więc, cóż dalej?

STARY ATEŃCZYK

Mam jedynaczkę córkę, żadnych krewnych,  
Którym przekazać mógłbym mój majątek.  
Dziewczę jest piękne, młode, wychowane  
Jak jaka pani wielkim moim kosztem.  
Sługa twój, panie, chce miłość jej zyskać;  
Racz mi przyjąć w pomoc; daj mu, panie, zakaz  
Dom mój nawiedzać, bo próżne me słowa.

TYMON

To człek uczciwy.

STARY ATEŃCZYK

Niechże nim zostanie;  
Jego uczciwość będzie mu nagrodą,  
Mojej mu córki nie trzeba w dodatku.

TYMON

A czy go kocha?

STARY ATEŃCZYK

Młoda jest i tkliwa;  
Uczy nas własnych namiętności pamięć,  
Jak wiotka młodość.

TYMON

do LUCYLIUSZA

A ty, czy ją kochasz?

LUCYLIUSZ

Kocham ją, panie, i jestem kochany.

STARY ATEŃCZYK

Gdy męża weźmie mimo woli mojej,  
Bóg mi jest świadkiem, moim spadkobiercą  
Pierwszy włóczęga będzie albo żebrak,  
Lecz nigdy ona.

TYMON

Jaki dajesz posag,  
Jeśli równego weźmie sobie męża?

STARY ATEŃCZYK

Dziś, trzy talenty, po mej śmierci, wszystko.

TYMON

Szlachcic ten długo i wiernie mi służył:  
Dla jego szczęścia, jak powinność każe,  
Małą ofiarę gotów jestem zrobić.  
Daj mu twą córkę; co jej ty zapiszesz,  
Ja z mojej strony wypłacę mężowi,  
By jej był równym.

STARY ATEŃCZYK

Dam mu moją córkę,  
Byleś ty raczył twoje dać mi słowo.

TYMON

Oto ma ręka, słów moich rękojmia.

LUCYLIUSZ

Dzięki ci, panie! Przyszła ma fortuna  
Twoim jest dziełem, tobie się należy.

*Wychodzą LUCYLIUSZ i STARY ATEŃCZYK.*

POETA

Przyjm moją pracę, a żyj długo, panie!

TYMON

Dzięki na teraz; wkrótce coś usłyszysz,  
Nie odchodź tylko. Co to, przyjacielu?

MALARZ

To obraz, panie, racz przyjąć go w hołdzie.

TYMON

Chętnie, bo obraz to prawie sam człowiek;  
Gdy podłość ludzką frymarczy naturą,  
Nieraz człek tylko jest powierzchownością.  
Gdy utwór pędzla jest tym, co przedstawia.  
Podoba mi się twe dzieło; zobaczysz,  
Że się podoba; czekaj, proszę, chwilę,  
Mam z tobą mówić.

MALARZ

Niech cię Bóg zachowa!

TYMON

Witam, panowie! Daj mi twoją rękę,  
Musimy dzisiaj razem obiadować.  
Twój klejnot, panie, nasłuchał się dosyć...

JUBILER

Krytyki, panie?

TYMON

Pochwał nieskończonych;  
Gdybym zapłacił za niego w stosunku  
Do tych uwielbień, poszedłbym z torbami.

JUBILER

Cenię go, panie, wedle kursu giełdy,  
Choć wiesz, że przedmiot tejsze samej ceny  
Wartość swą zmienia wedle właściciela.  
Wierzaj mi, panie, klejnot na twym palcu  
Stokroć jest droższy.

TYMON

Prześliczne szyderstwo!

KUPIEC

Nie, dobry panie, on tylko tłumaczem  
Uczuć jest naszych.

TYMON

Patrzcie, kto się zbliża?  
Czy chcecie, żeby zburczał was porządnie?

*Wchodzi APEMANTUS.*

JUBILER

Zniesiemy wszystko za pańskim przykładem.

KUPIEC

Każdy dostanie swoje, ani wątpię.

TYMON

Witaj! Dzień dobry, słodki Apemancie!

APEMANTUS

„Dzień dobry” oddam, gdy słodkim się stanę,  
Ty psem Tymona, uczciwymi ludźmi  
Ta łotrów banda.

TYMON

Czemuż łotrów bandą  
Nazywasz ludzi, których nie znasz nawet?

APEMANTUS

Alboż nie są Ateńczykami?

TYMON

Tak jest.

APEMANTUS

Więc nie odwołuję tego, co powiedziałem.

JUBILER

Poznajesz mnie, Apemancie?

APEMANTUS

Widzisz, że cię poznałem, gdym cię nazwał po imieniu.

TYMON

Dumny jesteś, Apemancie.

APEMANTUS

A z niczego dumniejszym, jak z tego, żem niepodobny do Tymona.

TYMON  
Gdzie idziesz?

APEMANTUS  
Zamordować uczciwego Ateńczyka.

TYMON  
Śmierć za to cię czeka.

APEMANTUS  
To chyba zrobienie niczego prawo karze śmiercią.

TYMON  
Jak ci się obraz ten podoba, Apemancie?

APEMANTUS  
Bardzo, zwłaszcza dla swojej niewinności.

TYMON  
Czy niedobrze pracował jego malarz?

APEMANTUS  
Lepiej ten pracował, który zrobił malarza, a zrobił przecie plugawe tylko dzieło.

MALARZ  
Pies z ciebie!

APEMANTUS  
Twoja matka z mojego jest rodu: jeśli ja psem, czym ona?

TYMON  
Czy chcesz obiadować ze mną, Apemancie?

APEMANTUS  
Nie, nie jadam panów.

TYMON  
Gdybyś jadł panów, gniewałbyś panie.

APEMANTUS  
O, one same jedzą panów, mają też wielkie brzuchy.

TYMON  
Wszeteczna uwaga.

APEMANTUS  
Czy tak ją rozumiesz? Weźże ją sobie za fatygę.

TYMON  
Jak ci się podoba ten klejnot, Apemancie?

APEMANTUS  
Mniej niż szczerłość, za którą człowiek szeląga nie płaci.

TYMON  
Ile on wart, twoim zdaniem?

APEMANTUS  
Niewart mojej myśli. A co tam nowego, poeto?

POETA  
A co tam nowego, filozofie?

APEMANTUS  
Kłamiesz.

POETA  
Albożes nie filozof?

APEMANTUS

Tak jest.

POETA

Więc nie kłamie.

APEMANTUS

Albożeś nie poeta?

POETA

Tak jest.

APEMANTUS

Więc kłamiesz. Zajrzyj do twojego ostatniego poematu, w którym przez fikcję zrobiłeś go godnym człowiekiem.

POETA

To nie fikcja, to szczerą prawdą.

APEMANTUS

Masz rację; godny jest ciebie i godny płacić ci za twoją pracę. Kto lubi pochlebstwo, godny jest pochlebcy. Ach, gdybym był panem!

TYMON

Co byś zrobił, Apemancie?

APEMANTUS

To samo, co teraz robi Apemantus: nienawidziłbym panów z całego serca.

TYMON

Co, nienawidziłbyś samego siebie?

APEMANTUS

Tak jest.

TYMON

A to dlaczego?

APEMANTUS

Dlatego że byłem dość głupi, abym pragnął zostać panem. Czy ty nie kupiec?

KUPIEC

Tak jest, Apemancie.

APEMANTUS

Niechże cię twój własny handel zrujnuje, jeśli nie zechcą bogi.

KUPIEC

Co robi mój handel, robią bogi.

APEMANTUS

Handel twoim bogiem, niechże cię twój bóg zrujnuje!

*Słychać trąby za sceną. Wchodzi SŁUGA.*

TYMON

Co się to znaczy?

SŁUGA

Przybył Alcybiades,  
A z nim dwudziestu przyjaciół na koniach.

TYMON

Idźcie ich przyjąć i wprowadzić do nas.

*Wychodzi kilku dworzan.*

Musicie dzisiaj obiadować ze mną;  
Zostańcie, póki nie złożę wam dzięków.  
Pokażesz dzieło mi twe po obiedzie.  
Szczęśliwy jestem, gdy was tutaj widzę.

*Wchodzi ALCYBIADES z przyjaciółmi.*  
Witaj nam, witaj!

APEMANTUS  
O tak! bardzo pięknie!  
Bodaj skostniały wasze gibkie członki!  
W sercu tych łotrów tak mało przyjaźni,  
Uścisków jednak i pokłonów tyle!  
Człowiek się, widzę, w koczkodana zmienił.

ALCYBIADES  
Zgłodniały byłem twojego oblicza,  
Pozwól, choć teraz niech się nim nasycę.

TYMON  
Witaj nam, panie; nim się pożegnamy,  
Spędzimy razem kilka chwil wesołych.  
Raczej wejść ze mną.

*Wychodzą wszyscy prócz APEMANTA. Wchodzi dwaj panowie.*

PIERWSZY PAN  
Która godzina, Apemancie?

APEMANTUS  
Godzina uczciwości.

PIERWSZY PAN  
Godzinę tę zawsze zegar pokazuje.

APEMANTUS  
Tym też gorzej, że nie spostrzegłeś jej dotąd.

DRUGI PAN  
Idziesz na ucztę Tymona?

APEMANTUS  
Idę, bo chcę zobaczyć, jak mięso napycha łotrów, a jak wino rozgrzewa głupców.

DRUGI PAN  
Bądź zdrow! Bądź zdrow!

APEMANTUS  
Wielkie robisz głupstwo, dając mi dwa pozdrowienia.

DRUGI PAN  
Dlaczego, Apemancie?

APEMANTUS  
Należało ci jedno zachować dla siebie, bo ja ci go dać nie myślę.

PIERWSZY PAN  
Idź się powiesić.

APEMANTUS  
Nie mam zamiaru słuchać twojej rady; daj ją twojemu przyjacielowi.

DRUGI PAN

Precz stąd, psie wściekły! Albo sam cię wygonię.

APEMANTUS

Umykam jak pies przed wierzgnięciem osła.  
*Wychodzi.*

PIERWSZY PAN

Co za mizantrop! Lecz idźmy z bogactwa  
I gościnności Tymona korzystać.  
On dobrotliwszy od dobroczynności.

DRUGI PAN

Rozlewa łaski, a Plutus, bóg skarbów,  
Tylko podskarbibim na jego jest służbie.  
Każdą usługę siedmiokrotnie spleca;  
Dar każdy taką wetuje nagrodą,  
Że wszelką miarę wdzięczności prześciga.

PIERWSZY PAN

Świat nie posiada szlachetniejszej duszy.

DRUGI PAN

Przy tej fortunie niech Bóg go zachowa!  
Lecz wejdźmy.

PIERWSZY PAN

Pójdę za twoim przykładem.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Sala w domu TYMONA.*

*Muzyka. Wielki bankiet zastawiony. FLAWIUSZ i reszta służby. Wchodzą TYMON, ALCYBIADES, LUCJUSZ, LUKULLUS, SEMPRONIUSZ i inni senatorowie ateńscy. WENTYDIUSZ i służba. Za wszystkich wchodzi APEMANTUS w złym humorze.*

WENTYDIUSZ

Zacny Tymonie, było wolą bogów  
Przypomnieć sobie wiek mojego ojca  
I do wiecznego zabrać go pokoju.  
Umarł szczęśliwy; ja dzisiaj bogaty,  
Pamiętny łaski, którąś mi wyświadczył,  
Wracam talenty, przy których pomocy  
Wolność zyskałem, dodaję w procencie  
Moją ci wdzięczność i wierne me służby.

TYMON

Uchowaj Boże! Dobry Wentydiuszu,  
Przyjaźń mą krzywdzisz; wedle mojej myśli,  
Co ci raz dałem, dałem ci na zawsze;  
Bo kto odbiera, nie może powiedzieć,  
Że dał prawdziwie. Jeśli lepsi od nas  
Grać w grę tę mogą, ja nie mam odwagi  
Iść za ich wzorem, bo wiesz, co się zdarza:  
Bogatyh błędem świat chętnie pobbłaża.

WENTYDIUSZ  
Szlachetna dusza!

*Wszyscy ustają ceremonialnie i poglądają na TYMONA.*

TYMON  
Nie, moi panowie,  
Boć ceremonię wymyślili ludzie,  
By nią osłonić powierzchowne dzieła,  
Zwodną gościnność i dobroć fałszywą,  
Przed czynem jeszcze żałującą czynu.  
Gdzie przyjaźń szczerą, po co ceremonie?  
Usiądźcie, proszę; przytomność tu wasza  
Droższa fortunie mej niż mnie fortuna.

Pozory, Przyjaźń

*Siadają.*

PIERWSZY PAN  
To zawsze, panie, naszą było myślą.

APEMANTUS  
Ha! Takie dzisiaj twe wyznanie wiary?

TYMON  
O, Apemantus; witaj, przyjacielu!

APEMANTUS  
Nie witaj tylko, bo ja tu przychodzę  
Dlatego, żebyś sam wypchnął mnie za drzwi.

TYMON  
Fe! To rzecz brzydka, grubijanin z ciebie,  
Podobny humor męża nie jest godny.  
Przysłowie mówi: „*Ira brevis furor*”<sup>4</sup>,  
Ale ten człowiek ciągle zagniewany,  
Więc mu na boku dajcie stół osobny,  
Bo jeśli czuje wstręt do towarzystwa,  
Dla towarzystwa nie jest on stworzony.

APEMANTUS  
Skoro nalegasz, zostanę, lecz pomnij,  
Żem przyszedł tylko wzorki z was wybierać<sup>5</sup>.

TYMON  
Nie zważam na to, co mówisz. Jesteś Ateńczykiem, to dosyć, żebyś dobre znalazł u mnie przyjęcie. Sam nie chcę żadnej nadawać tu sobie powagi<sup>6</sup>; więc cię proszę, niech moja uczta zamknie ci usta.

APEMANTUS  
Gardzę twą uczta, twój obiad mnie dławii,  
Bo ci pochlebiać nie jest moją myślą.

<sup>4</sup>*ira brevis furor* (łac.) — właśc. *Ira furor brevis est: animum rege, qui nisi paret, imperat*: gniew to krótkotrwały szal: panuj nad umysłem, który jeśli nie jest ci uległy, rządzi tobą (z *Listów* Horacego, I, 2, 62). [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*wzorki z was wybierać* — tj. patrząc na was, kolekcjonować przykłady typowych zachowań. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*nie chcę żadnej nadawać tu sobie powagi (...) niech moja uczta zamknie ci usta* — tj. nie chcę uzurpować sobie prawa, aby cię uciszać. [przypis edytorski]



Boże! Tłum jaki pożera Tymona!  
On tylko jeden tego nie spostrzega!  
Z boleścią patrzę, kiedy w krwi jednego  
Tylu chleb macza, a on jak szalony  
Sam ich do tego krzykiem swym podszczuwa.  
Dziwna, że ludzie śmiać ludziom zawierzać,  
Gdy ich powinni zapraszać bez nożów;  
Ich uczta równie na tym by zyskała  
I bezpieczniejsze byłoby ich życie.  
Nie brak przykładów; ten chytry pasożyt,  
Który przy boku teraz jego siedzi  
I chleb z nim łamie, i z jednej z nim szklanki  
Wychyla zdrowie jego, będzie pierwszy,  
Żeby go zabić: widziano to nieraz.  
Gdybym był panem, nie piłbym przy stole,  
By gościom moim nie odsłonić krtani:  
Magnatom tylko z pancerzem na gardle  
Pić się należy.

TYMON

*do gościa, który wznosi zdrowie*  
Chętnie, dobry panie,  
A niechaj potem puchar idzie kołem.

DRUGI PAN

Zacny Tymonie, niech płynie tą stroną.

APEMANTUS

Płynie tą stroną! To mi zuch, to pływak!  
Zdrowie to zdrowiu twemu i fortunie  
Grozi chorobą. Pij uczciwą wodę,  
Która nikogo w błoto nie rzuciła.  
Pokarm mój skromny, jak skromny napitek:  
Kto kiedy bogom dziękował za zbytek?

*Modlitwa APEMANTA przed jedzeniem.*

Boże, o skarby żadne cię nie proszę;  
Za siebie modły, nie za innych wznoszę  
Niech mnie od tego łaska twa zachowa,  
Bym wierzył w ludzkie przysięgi i słowa,  
Bym zapłakanej ufał kurtyzanie  
Lub psu, co drzemać zdaje się przy ścianie,  
Wolność mą w izbie więziennego chował,  
A na przyjaciół w potrzebie rachował.  
Amen. Niech twoją stanie się to sprawą?<sup>7</sup>  
Bogacze grzeszą, korzonki mą strawą.

*je i pije*

Niech ci to służy na zdrowie, Apemancie!

TYMON

Wodzu Alcybiadesie, twoje serce jest teraz na placu bitwy.

---

<sup>7</sup>*niech twoją stanie się to sprawą* — niech to się stanie za twoją sprawą (dzięki tobie). [przypis edytorski]

ALCYBIADES

Moje serce zawsze jest na twoje usługi, Tymonie.

TYMON

Wolałbyś jednak śniadanie z nieprzyjaciół złożone niż obiad z przyjaciół.

ALCYBIADES

To prawda, panie; nie ma potrawy nad nieprzyjacielską surowiznę; najlepszemu przyjacielowi takiego bym życzył bankietu.

APEMANTUS

Chciałbym też, żeby ci wszyscy pochlebcy twoimi byli nieprzyjaciółmi, abyś mógł ich zabić, a mnie potem na ucztę zaprosić!

PIERWSZY PAN

Gdybyś mógł, panie, jakim szczęśliwym zdarzeniem nasze serca choć raz na próbę postawić! Gdybyśmy mieli sposobność pokazać ci choć cząstkę naszego dla ciebie poświęcenia! Nic by już nam wtedy do życzenia nie zostało.

TYMON

Nie wątpię o tym, dobrzy moi przyjaciele, że same bogi dadzą wam kiedyś sposobność pośpieszenia mi na pomoc; bo inaczej dlaczegóż bylibyście moimi przyjaciółmi? Czyż dałbym wam, przed tysiącem innych, tytuł ten kosztowny, gdybym was w sercu nie nosił? Sam sobie powiedziałem o was więcej niż wy przy waszej skromności moglibyście na waszą pochwałę powiedzieć, bo nieskończona jest moja w was ufność. O bogi, myślałem sobie nieraz: „Na co by się nam zdali przyjaciele, gdybyśmy nie potrzebowali ich nigdy? Byliby najnieużyteczniejszymi stworzeniami, gdyby nam nigdy żadnej nie oddali przysługi; byliby to tylko dźwięczne instrumenty w futerałach swoich zamknięte, tylko dla siebie swoją harmonię chowające”. Wyznaję wam, że nieraz pragnąłem zostać ubogim, żeby się do serc waszych przybliżyć. Rodzimy się, żeby sobie świadczyć dobrodziejstwa; a co lepiej, co właściwiej możemy nazwać naszym od bogactw naszych przyjaciół? Co za nieskończona radość; tylu mieć braci, rozrządzających nawzajem jedni drugich majątkami! *placze* O radości, przed urodzeniem we łzach tonąca! Oczy moje łez wstrzymać nie mogą; żeby o ich słabości zapomnieć, piję wasze zdrowie!

APEMANTUS

Placzesz, Tymonie, żeby oni pili.

DRUGI PAN

Tak samo w naszych poczęta źrenicach  
Radość, jak dziecię, w łzach się naszych rodzi.

APEMANTUS

Śmieję się, myśląc, że to dziecię bękart.

TRZECI PAN

Wierzaj mi; panie, bardzoś mnie rozczulił.

APEMANTUS

Bardzo!

*Słychać za sceną odgłos trąb i rogów.*

TYMON

Co znaczą te trąby i rogi?

*Wchodzi* SŁUGA.

SŁUGA

Kilka dam czeka u drzwi i nalega o posłuchanie.

TYMON

Dam? Czego pragną?

SŁUGA

Wyprzedził je posłaniec z poleceniem objawienia ich życzeń.

TYMON

Proszę cię, wprowadź je natychmiast.

*Wchodzi* KUPIDO.

KUPIDO

Witaj, Tymonie! witajcie, panowie,  
Do gościnnego przypuszczeni stołu!  
Pięć zmysłów, których ty jesteś patronem,  
Hold ci swój teraz przybiegają złożyć;  
Słuch, powonienie, smak i dotykanie  
Uradowane wstały już; me panie  
Przychodzą teraz widzenie nasycić.

TYMON

Witam je chętnie, niech wejdą co prędzej.  
A niech kapela da im powitanie.

*Wychodzi* KUPIDO.

PIERWSZY PAN

Dowód masz nowy, jak jesteś kochany.

*Muzyka. Wchodzi KUPIDO w towarzystwie dam zamaskowanych, w ubiorze Amazonek z lutniami w ręku; grają i tańczą.*

APEMANTUS

Ha! Co za banda pustoty nadbiegła!  
Tańczą! To, widzę, szalone kobiety.  
Szaleństwem tylko jest chwała żywota,  
Jak jest szaleństwem pompa ta, równana  
Z kroplą oliwy i szczyptą korzonków.  
Żeby się bawić, zmieniamy się w błaznów;  
Płacim pochlebstwem, by nam pić dał człowiek,  
Któremu damy na starość za wino  
Tylko zatrutą pogardę i zazdrość.  
Kto żył nie psując albo nie popsuty?  
Kto zmarł, do grobu nie biorąc w podarku  
Słowa pogardy z ust swoich przyjaciół?  
Boję się, żeby kiedyś ci, co teraz  
Tańczą przede mną, nie deptali po mnie.  
Zwyczaj to ludzi drzwi swoje, z dnia końcem,  
Przed zachodzącym już zamykać słońcem.

*Panowie wstają od stołu z wielkimi oznakami uwielbienia dla TYMONA, a na dowód miłości każdy bierze Amazonkę i wszyscy tańczą parami przy odgłosie obojów; po chwili zatrzymują się.*

TYMON

Ileż mej uczcie dodałyście krasy,  
Piękne me panie, przytomnością waszą!  
Bez was połowę straciłaby wdzięku,

Wam swoją godność, swój blask winna cały,  
Pierwszy mój pomysł swoje dopełnienie.  
Dzięki wam za to!

PIERWSZA PANI

Zbyt jesteś łaskawy  
I bierzesz, panie, z najlepszej nas strony.

APEMANTUS

Bo najgorsza tak jest plugawa, iż, jak myślę, wziąć byłoby za trudno.

TYMON

A teraz, panie, przyjmijcie łaskawie  
Wieczerną skromną i bez ceremonii.

WSZYSTKIE

Dziękuję, panie.

*Wychodzą KUPIDO i panie.*

TYMON

Flawiusz!

FLAWIUSZ

Na rozkazy.

TYMON

Przynieść mi, proszę, moją tu szkatułkę.

FLAWIUSZ

Spieszę.

*na stronie*

Rozdzielać chce znowu klejnoty;  
Sprzeciwić mu się niepodobna teraz.  
Mógłbym powiedzieć — może bym powinien —  
Gdy wyda wszystko, markotno mu będzie,  
Że mu się na czas nikt nie śmiał sprzeciwić.  
Szkoda, że dobroć z tyłu oczu nie ma!  
Serce nikogo by nie zubożyło.

*Wychodzi i wraca ze szkatułką.*

PIERWSZY PAN

Gdzie nasza służba?

SŁUGA

Na rozkazy, panie.

DRUGI PAN

Przyprowadź konie.

TYMON

Moi przyjaciele,  
Jedno wprzód słowo. Patrz, dobry mój panie,

Zrób mi tę łaskę, racz ten klejnot przyjąć  
I na pamiątkę noś go na tym palcu.

PIERWSZY PAN  
Tak mnie już łaską twoją obsypałeś...

WSZYSCY  
Jak i nas wszystkich.

*Wchodzi SŁUGA.*

SŁUGA  
Dostojny mój panie,  
Przybyło właśnie kilku senatorów  
Z odwiedzinami.

TYMON  
Witam ich z radością.

FLAWIUSZ  
Chciałbym ci, panie, jedno szepnąć słowo  
W sprawie dla ciebie nieskończenie ważnej.

TYMON  
Ważnej? Więc dobrze, powiesz mi je później;  
Zajmij się teraz przyjęciem mych gości.

FLAWIUSZ  
*na stronie*  
Tylko jak? Nie wiem.

*Wchodzi inny SŁUGA.*

SŁUGA  
Na dowód przyjaźni  
Lucjusz, a pan mój, przysłał ci w darze  
W srebrnych przyborach cztery mleczne konie.

TYMON  
Przyjmuję chętnie. Nie zapomnij tylko  
Pięknym prezentem piękny spłacić prezent.

*Wchodzi TRZECI SŁUGA.*

TYMON  
Co za nowiny?

TRZECI SŁUGA  
Pan mój, dostojny i szlachetny Lukullus, zaprasza cię z sobą jutro na polowanie,  
a zarazem przysłał ci dwie smycze chartów.

TYMON  
I zaproszenie, i charty przyjmuję,  
Nie bez odpłaty.

FLAWIUSZ  
*na stronie*

Lecz jak się to skończy?

Każe mi świetne rozsyłać prezenty,  
Wydawać ucztę, a szkatuła pusta.  
Ani chce wiedzieć, co w jego sakiewce,  
Ani mnie słucha, gdy pragnę powiedzieć,  
Że dobre serce jego dziś żebrakiem  
Niezdolnym zadośćuczynić życzeniom;  
Tak są nad środki jego obietnice,  
Że długiem wszystko, co mówi, że winien  
Za każde słowo; tak zawsze był dobry,  
Że dziś dobroci swej płaci procenty;  
Na wszystkich dobrach ciąży hipoteka.  
Jak bym chciał z jego wyśliznąć się służby,  
Zanim konieczność gwałtem mnie wypędzi!  
O, jak szczęśliwsza samotność uboga  
Nad tłum przyjaciół groźniejszych od wroga!  
Myśl o mym panu serce mi zakrwawia.

*Wychodzi.*

TYMON

Sam siebie krzywdzisz, wartość twą poniżasz.  
Przyjmij ten drobny przyjaźni zadatek.

DRUGI PAN

Przyjmuję, panie, z wdzięcznością bez granic.

TRZECI PAN

To czysta dusza wspaniałomyślności!

TYMON

A teraz sobie przypominam, panie,  
Żeś wczora chwalił mojego gniadosza;  
Racz więc go przyjąć, gdy ci tak do serca.

DRUGI PAN

O, co do tego, panie, racz przebaczyć...

TYMON

Możesz za słowo wziąć mnie bez skrupułu;  
Wiem, co kto chwali, pragnąłby posiadać;  
Moich przyjaciół życzenia są moje;  
Wierz memu słowu. Odwiedzę was wkrótce.

WSZYSCY

Nigdy miłszego nie ujrzymy gościa.

TYMON

Tak mi każdego z was drogi jest widok,  
Że nigdy dosyć dać nie jestem w stanie;  
Gdybym królestwa miał na me rozkazy,  
Mym przyjaciołom rozdałbym je chętnie,  
Jesteś żołnierzem, mój Alcybiadesie,  
A więc bez grosza; to ci się należy  
Prawem jałmużny, bo twoja dziedzina

Pośród umarłych; wszystkie twoje ziemie  
Są placem boju.

ALCYBIADES

Leżą też odlogiem.

PIERWSZY PAN

Tak ci jesteśmy wdzięczni...

TYMON

Ja wam równie.

DRUGI PAN

A miłość nasza...

TYMON

Równa mojej dla was.

Hej! Więcej światła!

PIERWSZY PAN

Niech szczęście bez granic,

Honor, Fortuna strzegą cię, Tymonie!

TYMON

Zawsze gotowy służyć przyjaciołom.

*Wychodzą ALCYBIADES, panowie i inni.*

APEMANTUS

Co za harmider! Jakie nóg wierzganie!  
Lecz mi się zdaje, że te wszystkie nogi  
Niewarte ceny, którą za nie płacisz.  
Mętna to przyjaźń. Gdzie serce fałszywe  
I nogi także powinny być krzywe.  
Tak to niejeden uczciwiec, lecz głupi,  
Za całe mienie pokłonów nakupi.

TYMON

Mój Apemancie, gdybyś mniej był cierpki,  
Dla ciebie także równie byłbym szczodry.

APEMANTUS

Nie, niczego nie żądam, bo gdybym i ja dał się przekupić, nikt by nie został, żeby śmiać się z ciebie, grzeszyłbyś więc tym łatwiej. Od tak dawna rozdajesz, Tymonie, że lękam się bardzo, abyś w końcu i sam się nie oddał za kwitem. Na co te uczty, ta pompa, ta próżna wystawność?

TYMON

Skoro zacznasz wygadywać na towarzystwo, przysiągłem cię nie słuchać. Bądź zdrow!  
Przyjdź innym razem z lepszą muzyką.

*Wychodzi.*

APEMANTUS

Dobrze! Nie chcesz mnie słuchać teraz, nie usłyszysz mnie później.  
Zamknę przed tobą twoje niebo.

Ach, czemu człowiek, dla swojej niedoli,  
Na radę głuchy, pochlebstw słuchać woli!

*Wychodzi.*

Pochlebstwo



# AKT DRUGI

## SCENA PIERWSZA

*Ateny. Pokój jednego z senatorów.*

*Wchodzi SENATOR z papierami w ręku.*

SENATOR

Ostatnim razem pięć tysięcy; przy tym  
Izydorowi wraz z Warronem winien  
Dziewięć tysięcy, co razem z mym długiem  
Dochodzi sumy dwudziestu i pięciu;  
Zawsze go jednak febra marnotrawstwa  
Toczy wewnętrznie; trudno, by stan taki  
Długo się ostał — ostać się nie może.  
Jeśli chcę złota, dość mi będzie ukraść  
Psa sąsiadowi, dać go Tymonowi,  
A pies mi będzie złotą bił monetę;  
Gdybym chciał sprzedać konia, żeby kupić  
Dwadzieścia lepszych, dam go Tymonowi,  
Dam jako prezent, a koń mi się żrebi  
I rumakami napelnia mi stajnię;  
Przy jego wrotach nie ma odźwiernego,  
By przechodzących z uśmiechem nie wpraszał.  
To trwać nie może, dość chwili rozważę,  
By zgłębić stanu podobnego chwiejność.  
Hej! Hola! Kafis.

*Wchodzi KAFIS.*

KAFIS

Co pan rozkazuje?

SENATOR

Weź płaszcz, co żywo biegnij do Tymona,  
O me pieniądze domagaj się głośno;  
Pierwszą odmową nie daj się odgonić;  
Nie trać języka; jeżeli ci powie,  
Grzecznie kiwając czapką w prawej ręce:  
„Poleć mnie pana twojego przyjaźni!”  
Powiedz dobitnie, że jestem w kłopotcie,  
Że mych pieniędzy własne me potrzeby  
Na gwałt żądają; termin jego minął,  
A ja, na jego licząc wiarygodność,  
Własny mój kredyt zrujnowałem prawie.  
Kocham go, ale nie chcę krzyżów złamać,  
Żeby uleczyć chory jego palec.  
Żadnej nie cierpią zwłoki me potrzeby;  
Nie słów mi trzeba, ale gotowizny.  
Idź, przybierz minę śmiałą, rezolutną,  
Bo mi się zdaje, że gdy każde pióro  
Wróci do skrzydła swego właściciela,  
Tymon, co teraz wygląda jak feniks,  
Będzie wyglądał jak gęś oskubana.  
Idź!

KAFIS

Idę, panie.

SENATOR

Weź z sobą obligi.

A patrz na daty.

KAFIS

Nie zapomnę, panie.

SENATOR

Idź.

*Wychodzą.*

## SCENA DRUGA

*Pokój w domu TYMONA.*

*Wchodzi FLAWIUSZ z plikiem rachunków w ręku.*

FLAWIUSZ

Ni jednej chwili rozwagi w tym szale!

Daje i daje, i ani się pyta,

Skąd brać, by dawać; nie uważa na to,

Jak mu się w rękach topi jego mienie

I jak zastąpić to, co uleciało.

Człowieka z pustszą głową, lepszym sercem

Ziemia nie nosi. Co ja tu mam począć?

Nie będzie słuchał, póki nie uczuje.

Muszę mu jednak wręcz powiedzieć prawdę,

Jak tylko wróci z polowania. Szkoda!

*Wchodzą KAFIS i sługi IZYDORA i WARRONA.*

KAFIS

Dobry ci wieczór, Warronie, czyś przyszedł

Pieniądzy żądać?

SŁUGA WARRONA

Czy i ty w tym celu?

KAFIS

Zgadłeś, kolego. A ty, Izydorze?

SŁUGA IZYDORA

W tej samej myśli.

KAFIS

Moi przyjaciele,

Bodaj nas tylko z kwitkiem nie odprawił!

SŁUGA WARRONA

Bardzo się boję.

KAFIS

Otóż pan nadchodzi.

*Wchodzą TYMON, ALCYBIADES, panowie i inni.*

TYMON

A po obiedzie, mój Alcybiadesie,  
Ruszamy znowu. Czego chcesz ode mnie?

KAFIS

To nota, panie, pewnych zaległości...

TYMON

Co? Zaległości? A skąd tu przychodzisz?

KAFIS

Tu, z Aten, panie.

TYMON

W takim interesie  
Do intendenta mego chciej się udać.

KAFIS

Intendent, panie, przez miesiąc mnie cały  
Z dnia na dzień, z dzisiaj na jutro odsyłał;  
Tymczasem pan mój w wielkiej jest potrzebie  
Swoich pieniędzy, pokornie też prosi,  
Abyś ze zwykłą sobie szlachetnością  
Oddać mu raczył, co mu się należy.

TYMON

Przyjdź jutro rano, dobry przyjacielu.

KAFIS

Lecz...?

TYMON

Tylko miarkuj się, mój przyjacielu.

SŁUGA WARRONA

Sługa Warrona...

SŁUGA IZYDORA

Sługa Izydora  
Prosi pokornie o śpieszną wypłatę.

KAFIS

Gdybyś mojego pana znał potrzeby...

SŁUGA WARRONA

Termin upłynął od sześciu tygodni.  
Areszt...

SŁUGA IZYDORA

Intendent z niczym mnie odprawił;  
Więc wprost do pana udać się mam rozkaz.

TYMON

Dajcie mi, proszę, odetchnąć. Panowie,  
Raczej mieć krótką chwilę cierpliwości,  
Przyjdę niebawem.

*Wychodzą* ALCYBIADES *i panowie.* TYMON *do* FLAWIUSZA:

Zbliż się i wytłumacz,

Co się to znaczy, że jestem zmuszony  
Krzyków tych słuchać o zaległe długi,  
O niespłacone na termin obligi,  
Z krzywdą mojego honoru.

FLAWIUSZ

Panowie,

Nie teraz pora do spraw takiej treści.  
Do poobiedzia zechciejcie poczekać,  
A ja tymczasem wytłumaczę panu,  
Dlaczego dotąd długi nie spłacone.

TYMON

Zróbcie tak, proszę, moi przyjaciele.  
Tymczasem daj im uczciwe przyjęcie.

*Wychodzi.*

FLAWIUSZ

Proszę za sobą.

*Wychodzi.*

KAFIS

Czekajcie! Czekajcie! Apemantus zbliża się z błaznem, pobawmy się z nimi trochę.

*Wchodzą* APEMANTUS *i* BŁAZEN.

SŁUGA WARRONA

Na szubienicę z tym hultajem! Nawymyśla nam tylko.

SŁUGA IZYDORA

Zaraza na tego psa!

SŁUGA WARRONA

Jak się masz, błaznie?

APEMANTUS

Czy rozmawiasz z własnym cieniem?

SŁUGA WARRONA

Nie do ciebie mówię.

APEMANTUS

Nie, ale do siebie samego. *do* BŁAZNA *Idźmy!*

SŁUGA IZYDORA

*do* SŁUGI WARRONA

Już ci na grzbiet wsadził błazna.

APEMANTUS

Nie jeszcze, bo widzę, że cię jeszcze nie wziął na barana.

KAFIS

A kto teraz błazen?

APEMANTUS

Ten, co się o to pyta. Biedni hultaje, fagasy lichwiarzy! Rajfury między złotem a potrzebą!

WSZYSCY SŁUDZY

Czym jesteśmy, Apemancie?

APEMANTUS

Ośłami.

WSZYSCY

Dlaczego?

APEMANTUS

Bo się pytacie, czym jesteście, i nie znacie samych siebie. Mów do nich, błażnie.

BŁAZEN

Jak się macie, panowie?

WSZYSCY

Dziękujemy, dobry błażnie; a jak się ma twoja kochanka?

BŁAZEN

Właśnie grzeje wodę, aby oparzyć takie, jak wy, kurczęta. Ach, gdybyśmy mogli widzieć was w Koryncie.

APEMANTUS

Dobrze, dziękuję.

*Wchodzi PAŻ.*

BŁAZEN

Patrz, zbliża się paż mojej pani.

PAŻ

*do BŁAZNA*

Jakże tam, kapitanie? Co robisz w tej mądrej kompanii? Jak się masz, Apemancie?

APEMANTUS

Chciałbym mieć kij w gębie, żeby ci użytecznie mógł odpowiedzieć.

PAŻ

Proszę cię, Apemancie, czytaj mi adresy tych listów, bo nie wiem, który któremu oddać.

APEMANTUS

Nie umiesz czytać?

PAŻ

Nie.

APEMANTUS

To niewiele umrze mądrości w dniu, w którym cię powieszą. Ten do Tymona, ten do Alcybiadesa. Widzę, że się urodziłeś bękartem, a umrzesz rajfurem.

PAŻ

A ty się ulągłeś szczenięciem, a umrzesz psią śmiercią — z głodu. Nie odpowiadaj, odchodzę.

*Wychodzi.*

APEMANTUS

Tak zawsze przed łaską uciekasz. Błażnie, pójdę z tobą do Tymona.

BŁAZEN

Czy mnie tam zostawisz?

APEMANTUS

Jeżeli go zastaniemy w domu. Wy trzej służycie trzem lichwiarzom?

WSZYSCY

Tak jest, a wolelibyśmy, żeby oni nam służyli.

APEMANTUS

I ja też bym wolał, byłby to figiel, jakiego nigdy jeszcze kat złodziejowi nie wypłatał.

BŁAZEN

Jesteście sługami trzech lichwiarzy?

WSZYSCY

Tak jest, błaznku.

BŁAZEN

Zdaje mi się, że każdy lichwiarz musi mieć błazna na służbie. Pani moja jest także lichwiarką, ja też jestem jej błaznem, gdy ludzie przychodzą pożyczać u waszych panów, wchodzą ze smutkiem, a odchodzą z weselem; w domu mojej pani dzieje się przeciwnie, wchodzą z weselem, a odchodzą ze smutkiem. Dlaczego?

SŁUGA WARRONA

Mógłbym powiedzieć jedną tego przyczynę.

APEMANTUS

Powiedz więc, ażebyśmy cię uznali za tatusia<sup>8</sup> i hultaja, co wcale nie umniejszy twojego poważania.

SŁUGA WARRONA

Co to jest tatuś<sup>9</sup>, błaznku?

BŁAZEN

Błazen w pięknym odzieniu, coś na twoje podobieństwo. Jest to duch: czasami pokazuje się w postaci pana, czasami w postaci prawnika, czasami wygląda jak filozof, tylko że nie filozoficznego szuka kamienia; bardzo często ma minę kawalera, a w ogólności wszystkie formy, pod którymi człowiek rośnie i próchnieje od trzynastego do osiemdziesiątego roku.

SŁUGA WARRONA

Nie całkiem ty błazen.

BŁAZEN

Jak ty nie całkiem mądry. Ile u mnie błazeństwa, tyle u ciebie braku mądrości.

APEMANTUS

Tej odpowiedzi nie powstydzilby się Apemantus.

WSZYSCY SŁUDZY

Z drogi! Z drogi! Zbliża się Tymon.

*Wchodzą TYMON i FLAWIUSZ.*

BŁAZEN

Nie zawsze ja chodzę za kochankiem, starszym bratem lub kobietą; zdarza mi się chodzić i za filozofem.

*Wychodzą APEMANTUS i BŁAZEN.*

FLAWIUSZ

Oddalcie się, proszę, za chwilę przyjdę rozmówić się z wami

*Wychodzą SŁUDZY.*

TYMON

Dziwię się bardzo. Dlaczego aż dotąd  
Jasność mi stanu mego nie wykazał,  
Abym wydawał wedle mych dochodów?

<sup>8</sup>*abyśmy cię uznali za tatusia* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie na dosadniejsze: „(...) za rajfura”.  
[przypis edytorski]

<sup>9</sup>*tatus* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie na dosadniejsze: rajfur. [przypis edytorski]

FLAWIUSZ

Nigdy mnie, panie, słuchać nie raczyłeś.

TYMON

Żartujesz; może wybierałeś porę,  
W której mi słuchać było niepodobna;  
Trudność tę wzięłeś sobie za wymówkę  
Twego niedbalstwa.

FLAWIUSZ

O dobry mój panie,  
Moje rachunki przynosiłem nieraz;  
Gdym je przedstawiał, odpychałeś księgi.  
Mówiąc, że moja sprawdza je uczciwość;  
Kiedys za lada datek nakazywał  
Skarby przesyłać, płakałem jak dziecko,  
A nawet często, bez względu na respekt,  
Błagałem, żebyś rękę mniej otwierał;  
Musiałem nieraz fukania twe znosić,  
Kiedy mówiłem o skarbów odpływie,  
O długów coraz groźniejszym przystępie,  
Drogi mój panie, choć to już za późno,  
Czas wielki, żebyś usłyszał na koniec,  
Że cała masa twoich posiadłości  
Połowy twoich długów nie pokryje.

TYMON

Sprzedaj me ziemie.

FLAWIUSZ

Wszystkie zastawione,  
Niejedna poszła w ręce wierzycieli.  
Co pozostało, ledwo zamknie usta  
Dzisiejszym długom, jutro przyjdą nowe;  
Jak je zapłacić? Jaka przyszłość nasza?

TYMON

Do Sparty me się rozciągały klucze.

FLAWIUSZ

Drogi mój panie, świat to wyraz tylko;  
Gdyby był twoim, gdybyś nim rozrządzał,  
Jakby się prędko z twoich rąk wysliznęła!

TYMON

To prawda.

FLAWIUSZ

Panie, jeśli podejrzewasz,  
Jeżeli wątpisz o mej uczciwości,  
Błagam cię, wybierz sędziów najsurowszych,  
Niechaj się w moich rozpatrzą rachunkach.  
Bóg mi jest świadkiem, że gdy twoje sale  
Od pasożytów twych się trzęsły krzyku,

Gdy się w piwnicach lało twoje wino,  
Kiedy twój pałac od pochodni gorzał,  
A grzmot kapeli echo odbijało,  
Me oczy w kącie łzami zachodziły.

TYMON  
Dość tego!

FLAWIUSZ  
Boże, mówiłem do siebie:  
Pan mój jak wielki, jak wspaniałomyślny!  
Tłum niewolników i chłopów tej nocy  
Ile zbyt kownych połknął tu łakoci!  
Kto się Tymona poddanym nie pisze?  
Na jego służbę nie oddaje serca,  
Głowy i szabli, i sił, i majątku?  
O wielki Tymon! Szlachetny, królewski!  
Lecz gdy skarb zniknie, co tę chwałę płaci,  
I duch uleci, który ją dziś trąbi:  
Głód zamorduje, co spłodziła uczta;  
Niech przyjdzie jeden chłodny dzień zimowy,  
A tych komarów cała zniknie chmara.

TYMON  
Dosyć, powtarzam; skończ twoje kazanie!  
Ma dobroć nigdy nie była nikczemną;  
Nie podle, alem nierozważnie dawał.  
Dlaczego płaczesz? Możeszli<sup>10</sup> przypuszczać,  
Że w mej potrzebie nie znajdę przyjaciół?  
O, bądź spokojny! Bo gdybym chciał czerpać  
Z mnogich miłości mojej magazynów,  
Gdybym pożyczką na próbę chciał stawić  
Przyjaciół serca, tak mi łatwo będzie  
Rozrządzać ludźmi i ludzi fortuną,  
Jak mi rozkazać łatwo, żebyś mówił.

FLAWIUSZ  
Bodaj się twoje sprawdziły nadzieje!

TYMON  
I gdy rozważam dzisiejsze kłopoty,  
Błogosławieństwem zdają mi się nowym,  
By przez nie moich doświadczyć przyjaciół.  
Zobaczysz wkrótce, jak mylne tve sądy:  
Jestem bogaty przyjaciół skarbami,  
Hej, Flaminiuszu! Serwiliuszu, hola!

*Wchodzą FLAMINIUSZ, SERWILIUSZ i kilka sług innych.*

SERWILIUSZ  
Panie! Panie!

TYMON  
Mam dla każdego z was zlecenie. Ty pójdziesz do Lucjusza, ty do Lukullusa; polowa-  
łem dziś z jego dostojnością; ty do Semproniusza. Polećcie mnie ich przyjaźni i dodajcie,

<sup>10</sup>możeszli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy możesz. [przypis edytorski]



iż jestem dumny, że moje interesa<sup>11</sup> dają mi sposobność żądania od nich pieniężnych zasiłków. Żądajcie pięćdziesiąt talentów.

FLAMINIUSZ

Jak rozkazałeś, panie.

FLAWIUSZ

*na stronie*

Lucjusz? Lukullus? Hm!

TYMON

A ty, mopanku, idź do senatorów —  
Sprawie publicznej oddane usługi  
Prośbie mej, sądzę, dadzą posłuchanie —  
Powiedz, niech raczą bez zwłoki mi przysłać  
Tysiąc talentów.

FLAWIUSZ

Przekonany, panie,  
Że to najkrótsza będzie dla mnie droga,  
Dość byłem śmiały, że im na rękojmię  
Twój podpis dałem, lecz kiwali głową  
I nie bogatszy wróciłem do domu.

TYMON

Byćże to może<sup>12</sup>? Czy mi prawdę mówisz?

FLAWIUSZ

Odpowiedzieli wszyscy jednomyślnie,  
Że są bez grosza — że w tej właśnie porze  
Nie mogą zrobić, co by zrobić chcieli —  
Że ich to boli — żeś jest mąż dostojny —  
Żeby jednakże pragnęli — że sądzą —  
Że wszystko jakoś nie było, jak trzeba —  
Że najzacniejsi swe mają dziwactwa —  
Pragną, by wszystko dobrze się skończyło —  
Że szkoda — w końcu dla różnych pozorów,  
Patrząc z ukosa, szeptaając półsłówka,  
Półukłonami, zimnym głów kiwaniem  
Na moich ustach zmrozili mi słowa.

TYMON

Niech Bóg ich skarże! Ale nie rozpaczaj;  
W starcach niewdzięczność jest jakby dziedziczna.  
Ich krew zamarzła, zimna, ledwo płynie;  
Dla braku ciepła dobroć ich ostygła;  
Ludzka natura, chyląc się ku ziemi,  
Do swej podróży gotuje się z wolna,  
Ziębnie, cięższe.

*do SŁUGI*

Idź do Wentydusza.

*do FLAWIUSZA*

<sup>11</sup>*interesa* — dziś M.lm: interesy. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*byćże to może* — konstrukcja z partykulą *-że*; znaczenie: czy być to może. [przypis edytorski]

Nie smuć się, proszę, wiem, żeś jest uczciwy,  
I szczerze mówię, w sprawie tej niewinny.

*do SŁUGI*

Wentydiusz ojca niedawno pogrzebał  
I odziedziczył ogromny majątek;  
Gdy był ubogi, w więzieniu za długi  
I bez przyjaciół, dałem pięć talentów,  
By mu dać wolność. Pozdrów go ode mnie,  
Powiedz, że smutna zmusza mnie konieczność  
O zwrot tych pięciu talentów upraszać.

*do FLAWIUSZA*

Gdy je odbierzesz, bez najmniejszej zwłoki  
Spłacisz tym ludziom, co się im należy:  
Tylko ci myślą bluźnić nie pozwolę,  
Żem mógł utonąć w przyjaciół mych kole.

**FLAWIUSZ**

Bodajem błędził! Dobry w złe nie wierzy,  
Bo własną miarą innych ludzi mierzy!

*Wychodzą.*

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

*Ateny. Pokój w domu LUKULLUSA.*

FLAMINIUSZ czeka. Wchodzi SŁUGA.

SŁUGA

Zameldowałem cię panu, przyjdzie niebawem.

FLAMINIUSZ

Dziękuję.

*Wchodzi LUKULLUS.*

SŁUGA

Otóż i pan mój.

LUKULLUS

*na stronie*

Jeden z dworzan Tymona? O zakład, przynosi mi jakiś prezent. Na uczciwość, w sam czas; śniło mi się tej nocy o srebrnej miednicy i dzbanku. Flaminiuszu, uczciwy Flaminiuszu, witam z poszanowaniem. Daj nam wina.

*Wychodzi SŁUGA.*

A teraz powiedz mi, jak się ma ten zacny, doskonały, wspaniałomyślny szlachcic ateński, twój pan dobry a szczodrobliwy?

FLAMINIUSZ

Zdrowie jego nic do życzenia nie zostawia.

LUKULLUS

Cieszę się, że zdrow jest. A co tam trzymasz pod płaszczem, mój piękniuchny Flaminiuszu?

FLAMINIUSZ

Na uczciwość, panie, tylko pustą szkatułkę, z którą przychodzę, w imieniu pana, z prośbą, żeby ją wasza dostojność raczyła nappełnić. Pan mój, mając wielką a nagłą potrzebę pięćdziesięciu talentów, wyprawił mnie do wielmożnego pana, a nie wątpi, że mu je dasz bez zwłoki.

LUKULLUS

La, la, la, la! Nie wątpi, powiada? Niestety! Dobry to pan, wielkoduszny szlachcic, gdyby tylko tak wielkiego dworu nie prowadził! Nieraz, a nawet często obiadałem u niego i napomykałem mu o tym. Ostatnim nawet razem przyjąłem zaproszenie na wieczerzę dlatego jedynie, żeby mu powiedzieć, aby mniej wydawał, ale ani chciał słuchać mojej rady i z odwiedzin moich korzystać. Każdy człowiek ma swoją wadę, a jego wadą była hojność. Mówiłem mu to, ale nie udało mi się go poprawić.

*Wchodzi SŁUGA z winem.*

SŁUGA

Przynoszę wino, panie.

LUKULLUS

Flaminiuszu, od dawna zmiarkowałem, że byłeś roztropnym człowiekiem. Twoje zdrowie!

FLAMINIUSZ

Wielmożny pan zbyt łaskawy.

LUKULLUS

Uważałem w tobie umysł zawsze giętki a bystry — oddaję ci tylko sprawiedliwość — zdolny poznać, co rozsądne, i korzystać z okoliczności, jeśli się okoliczność nadarzy: dobre to są przymioty.

*do SŁUGI*

Oddał się, mopanku.

*SŁUGA wychodzi.*

Zbliż się, uczciwy Flaminiuszu. Pan twój jest wspaniałomyślnym szlachcicem, ale ty masz rozum i wiesz doskonale, choć do mnie przychodzisz, że to nie pora pożyczania pieniędzy, zwłaszcza dla nagiej przyjaźni, bez żadnych rękojmi. Weź te trzy dukaty dla siebie, uczciwy chłopaku, przymruż trochę oczu i powiedz, że mnie w domu nie znalazłeś. Bądź zdrów!

FLAMINIUSZ

Byćże to może, by świat tak się zmienił,  
My jednak żyli, jak żyliśmy wprzód?  
Niech się to złoto przyrzuci do masy,  
Ha, ty przeklęty i podły metalu,  
Leć do tych, którzy za boga cię mają!

*Rzuca pieniądze.*

LUKULLUS

Ha! Widzę, żeś dureń i godny swojego pana.

*Wychodzi.*

FLAMINIUSZ

W której, piekielnym roztopionej ogniem,  
Będziesz się smażył, chorobo przyjaźni,  
Nie przyjacielu, bo przyjaźni serce  
Jestże tak słabe, tak łatwo topliwe,  
By się w niecałych dwóch zmieniło dobach?  
O, czuję pana mego oburzenie!  
Nędznik ten jeszcze potrawy Tymona  
W swym ma żołądku; czemu te potrawy  
Mają się zmienić na pokarm dla niego,  
Gdy on sam w czarną zmienił się truciznę?  
Bodaj mu tylko przyniosły chorobę!  
A kiedy śmierci nadejdzie godzina,  
Bodaj żywotnych sił jego ta cząstka,  
Za którą pan mój złotem swoim płacił,  
Nie dała zdrowia, cierpień nie zmniejszyła,  
Konania tylko męki przedłużyła!

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

*Plac publiczny.*

*Wchodzi LUCJUSZ z trzema cudzoziemcami.*

LUCJUSZ

Kto? Tymon? To mój najlepszy przyjaciel i szlachcic najzacniejszy.

PIERWSZY CUDZOZIEMIEC

Wiemy o tym bardzo dobrze, choć go nie znamy osobiście. Mogę ci jednak jedną rzecz powiedzieć, mój panie, o której dowiedziałem się ze słuchu; szczęśliwe godziny Tymona już się skończyły i przeminęły; majątek z rąk mu się wyslizga.

LUCJUSZ

Nie, nie wierzę temu; nie zabraknie mu nigdy pieniędzy.

DRUGI CUDZOZIEMIEC

Wierzaj jednak temu, panie, że niedawno jeden z jego dworzan udał się do Lukullusa z prośbą o pożyczanie nie wiem ilu talentów. Ba! Natrętnie nawet nalegał i przedstawiał, w jak wielkiej pan jego był potrzebie; Lukullus mu jednak odmówił.

LUCJUSZ

Co?

DRUGI CUDZOZIEMIEC

Odmówił mu, powtarzam.

LUCJUSZ

Jak dziwne zdarzenie! Na Boga, rumienię się za niego. Odmówił temu honorowemu człowiekowi! To rzecz bardzo niehonorowa. Co do mnie, wyznaję, że odebrałem od niego drobne dowody uprzejmości, jak na przykład: pieniądze, stołowe srebra, klejnoty i tym podobne bagatele, nic nieznaczące w porównaniu z tym, co dostał Lukullus, a przecie, gdyby go był pominął, a do mnie się udał, nigdy bym nie odmówił potrzebnych mu talentów.

*Wchodzi* SERWILIUSZ.

SERWILIUSZ

Patrz, co za szczęście! To on! Zapociłem się, szukając jego dostojności.

*do* LUCJUSZA

Zacny mój panie...

LUCJUSZ

Serwiliusz! Cieszę się z tego spotkania. Bądź zdrow! Poleć mnie twojemu zacnemu a cnotliwemu panu, mojemu najlepszemu przyjacielowi.

SERWILIUSZ

Z przeproszeniem waszej dostojności, pan mój przysyła...

LUCJUSZ

Ha, co przysyła? Już mu tyle winienem, a on zawsze przysyła! Jak mu wdzięczność moją okazać? Powiedz. A teraz co przysyła? Przysyła mnie tylko z nagłą prośbą, panie, abyś mu natychmiast pożyczył, ile tu napisane talentów.

SERWILIUSZ

Przysyła mnie tylko z nagłą prośbą, panie, abyś mu natychmiast pożyczył, ile tu napisane talentów.

LUCJUSZ

Widzę, że pan twój chce sobie żartować:

Choćby talentów nawet pięć tysięcy

Było mu trzeba, nietrudno to znajdzie.

SERWILIUSZ

Tymczasem, panie, nie trzeba mu tyle.

Gdyby konieczność mniej była nagłą,

Nigdy bym z takim nie prosił natręctwem.

LUCJUSZ

Więc to na serio mówisz, Serwiliuszu?

SERWILIUSZ

Na duszę moją, szczerą tylko prawdę.

LUCJUSZ

Co za głupie ze mnie bydlę, że się do grosza wyszeptał właśnie w porę, w której miałbym sposobność honorowo sobie postąpić! Co za nieszczęśliwe zdarzenie, że wczoraj kupiłem drobny majątek, aby dziś wielki stracić honor! Serwiliuszu, Bóg widzi, nie mogę mu usłużyć, i tym większe ze mnie bydlę, powtarzam. Właśnie miałem zamiar sam posłać do Tymona z tą samą prośbą, biorę tych panów na świadków; ale teraz za wszystkie bogactwa Aten zrobić bym tego nie chciał. Poleć mnie uprzejmie twojemu dobremu panu. Spodziewam się, że nie będzie miał złej o mnie opinii, jeśli nie jestem w możności oddania mu tej usługi; powiedz mu ode mnie, iż uważam to za największą dla siebie boleść, że nie mogę zadośćuczynić żądaniom tak honorowego szlachcica. Dobry Serwiliuszu, czy zechcesz oddać mi tę usługę i powtórzyć mi własne moje słowa?

SERWILIUSZ

Zrobię to, panie.

LUCJUSZ

Wdzięczny ci za to będę, Serwiliuszu.

*Wychodzi SERWILIUSZ.*

To prawda, widzę, z Tymonem jest krucho:  
Źle tam, gdzie przyjaźń zaczyna być głuchą.

*Wychodzi.*

PIERWSZY CUDZOZIEMIEC

Czy uważałeś?

DRUGI CUDZOZIEMIEC

Ach, zbyt tylko dobrze!

PIERWSZY CUDZOZIEMIEC

To świata zwyczaj! Nie znajdziesz pochlebcy,  
Który by z innej lepiony był gliny.  
Kto by mógł swoim nazwać przyjacielem  
Tego, co je z nim z jednego półmiska?  
Toć, ilem słyszał, Tymon tego pana  
Był jakby ojcem; ze swojej szkatuły  
Popierał jego kredyt, płacił ludzi;  
Lucjusz nie może wypić kropli wina,  
By do ust sreber Tymona nie zbliżył,  
A przecie — patrzcie, jak potworny człowiek,  
Gdy w niewdzięcznika jawi się postaci,  
Odmawia teraz na jego żądanie,  
Co miłosierny dałby żebrakowi.

TRZECI CUDZOZIEMIEC

Religia na to jęczy widowisko.

PIERWSZY CUDZOZIEMIEC

Ja, choćem nigdy nie widział Tymona,  
Nigdy szczodroty jego nie doświadczył,  
Bym mógł się liczyć do jego przyjaciół,  
Przysięgam jednak, że dla jego cnoty,  
Jego honoru, wspaniałomyślności,  
Gdyby w potrzebie do mnie się był udał,  
W majątku moim dar bym jego widział

I lepszą jego zwrócił mu połowę;  
W tak wielkiej cenie serce jego trzymam.  
Litość nam w duszy dziś zgłuszyć wypada,  
Bo dziś interes nad sumieniem włada.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Pokój w domu SEMPRONIUSZA.*

*Wchodzi SEMPRONIUSZ i SŁUGA TYMONA.*

SEMPRONIUSZ

Trzebaż koniecznie, aby przed innymi  
Mnie najpierwszego sprawą tą kłopotał?  
Mógł był próbować Lukulla, Lucjusza;  
Wentydiusz także dzisiaj jest bogaty;  
Tymon go kiedyś z więzienia wykupił;  
Wszyscy trzej swoją winni mu fortunę.

SŁUGA

Niestety pan mój wszystkich już próbował.  
We wszystkich znalazł metal lichej próby:  
Wszyscy odmowną dali mu odpowiedź.

SEMPRONIUSZ

Jak to, odmowną? Wentydiusz, Lukullus?  
A teraz do mnie przysła? Hm, wszyscy!  
To brak miłości lub rozsądku zdradza.  
Więc mam ostatnią być jego ucieczką?  
Trzej przyjaciele, jakby trzej doktorzy,  
Już opuścili chorego trzykrotnie,  
Teraz się jego podjąć mam kuracji?  
Twój pan mnie skrzywdził, ciężko mnie obraził;  
Lepiej mógł wiedzieć, co mi się należy,  
I nie pojmuję, dlaczego w potrzebie  
Do mnie pierwszego udać się nie raczył.  
Ja pierwszy jego otrzymałem dary,  
A on tak lichy jednak o mnie sądził,  
Że mu ostatni wdzięczność mą pokażę?  
Nie, nie chcę ludzi zostać pośmiewiskiem,  
Między panami uchodzić za dudka.  
Wolałbym raczej dać trzy razy tyle,  
Byleby naprzód do mnie się był zgłosił;  
Tak byłem chętny w pomoc mu pośpieszyć.  
Idź, a do zimnej innych odpowiedzi  
Dodaj i moją: kto honor mój plami,  
Niechaj się żegna z moimi talentami.

*Wychodzi.*

SŁUGA

Doskonale! Honorowy lotr z waszmości. Nie wiedział diabeł, co robił, gdy lepił polityka; sam się zrujnował, bo jestem pewny, iż na tym się skończy, że swoim hultajstwem wybawi się człowiek z diabelskiej niewoli. Co sobie kłopotu pan ten zadaje, żeby się hultajem pokazać! Do uczciwych udaje się wzorów, aby zostać hajdamaką, podobny do tych ludzi, którzy przez gorącą gorliwość gotowi całe królestwo podpalić. Takiej natury jest jego polityczna miłość!

On twą ostatnią był nadzieją, panie,  
Wszystko przepadło! Lecz Bóg ci zostanie,  
Drzwi, co przez długie pomyślności lata  
Rygla nie znały, teraz po raz pierwszy  
Wolności swego pana bronić muszą.  
Taki to zwykle koniec rozrzutnika:  
Nie zamknął kufra, drzwi teraz zamyka.

Korzyść, Pieniądz,  
Samotność

*Wychodzi.*

## SCENA CZWARTA

*Przysionek w domu TYMONA.*

*Wchodzą dwaj słudzy WARRONA, SŁUGA LUCJUSZA, TYTUS, HORTENSJUSZ i inni słudzy wierzycieli TYMONA, czekając na jego wyjście.*

SŁUGA WARRONA

Witaj, Tytusie, witaj, Hortensjuszu!

TYTUS

Dobry Warronie, witam cię uprzejmie.

HORTENSJUSZ

I Lucjusz? Co nas wszystkich tu sprowadza?

SŁUGA LUCJUSZA

Wszystkich, jak myślę, tenże sam interes.  
Ja po pieniądze przychodzę.

TYTUS

My także.

*Wchodzi FILOTUS.*

SŁUGA LUCJUSZA

Patrz, i Filotus.

FILOTUS

Wszystkim wam dzień dobry!

SŁUGA LUCJUSZA

Dzień dobry, bracie. A która godzina?

FILOTUS

Blisko dziewiątej.

SŁUGA LUCJUSZA

Jak to, już tak późno?

FILOTUS

Czyli się Tymon jeszcze nie pokazał?

SŁUGA LUCJUSZA

Nie.



FILOTUS

To rzecz dziwna, bo wedle zwyczaju,  
Już go o siódmej można było widzieć.

SŁUGA LUCJUSZA

Bo widzisz, krótsze są dni jego teraz.  
Bieg marnotrawcy jest niby bieg słońca,  
Tym tylko różny, że się nie odnawia;  
Boję się, żeby w Tymona sakiewce  
Głęboka zima dziś nie panowała,  
To jest: że choćbyś dłoń wsunął głęboko,  
Niewiele znajdziesz.

FILOTUS

Bojaźń twoją dzielę.

TYTUS

Na dziwną sprawę zwracam waszą bacność.

do HORTENSJUSZA

Twój pan cię przysłał po pieniądze?

HORTENSJUSZ

Zgadłeś.

TYTUS

A na swym palcu dar nosi Tymona,  
Za który żądać przychodzę zapłaty.

HORTENSJUSZ

Robię, co muszę.

SŁUGA LUCJUSZA

Każdy mi uwierzy,  
Że Tymon płaci więcej, niż należy;  
Boć to wygląda, jakby Tymonowi  
Za te klejnoty twój pan płacić kazał,  
Które sam nosi.

HORTENSJUSZ

Bóg mi też jest świadkiem,  
Że rozkaz pana z wielkim pełnię wstrętem.  
Tymon lat tyle był mu dobrodziejem!  
Niewdzięczny, gorzej dziś jest niż złodziejem.

PIERWSZY SŁUGA WARRONA

Po trzy tysiące koron ja przychodzę;  
A ty po ile?

SŁUGA LUCJUSZA

Ja po pięć tysięcy.

PIERWSZY SŁUGA WARRONA  
Wielka to suma, a biorąc z niej miarę,  
Twój pan mu więcej niżeli mój ufał;  
Inaczej kredyt z dwóch stron byłby równy.

*Wchodzi* FLAMINIUSZ.

TYTUS  
Jeden z dworzan Tymona.

SŁUGA LUCJUSZA  
Flaminiuszu, panie, jedno słowo. Powiedz, proszę, czy Tymon gotowy jest nas przyjąć?

FLAMINIUSZ  
Nie, wierzej mi, niegotowy.

TYTUS  
Czekamy na jego dostojność; proszę cię, racz mu to powiedzieć.

FLAMINIUSZ  
Nie potrzebuję mu tego mówić; wie on dobrze, że zbyt tylko wielka wasza gorliwość.  
*Wychodzi* FLAMINIUSZ. *Wchodzi* FLAWIUSZ *zakańczony*.

SŁUGA LUCJUSZA  
Czy to nie jego intendent w kapturze?  
Idzie jak mglistą owinięty chmurą.  
Wołaj go.

TYTUS  
Panie, czy słyszysz?

DRUGI SŁUGA WARRONA  
Mój panie...

FLAWIUSZ  
Czego żądacie, moi przyjaciele?

TYTUS  
Czekamy, panie, na pewne pieniądze.

FLAWIUSZ  
O, gdyby pewne tak były pieniądze,  
Jak jest czekanie, dobrze by to było.  
Czemuście wtedy nie przyszli z rachunkiem,  
Kiedy panowie wasi przeniewierni  
U stołu pana mego zajadali?  
Lecz oni wtedy z łaszącym uśmiechem  
Łykali chciwie długów swoich procent.  
Marny wasz kłopot; puśćcie mnie spokojnie,  
Bo nic już nie ma, wierzcie mej przysiędze,  
Co by pan trwonił, a ja stawiał w księdze.

SŁUGA LUCJUSZA  
Taka odpowiedź wcale nie posłuży.

PIERWSZY SŁUGA WARRONA

Co tam pod nosem mruczy ten abszytowany mopanek?

FLAWIUSZ

Gdy nie posłuży, to mniej od was podła,  
Bo wy hultajom służycie.

*Wychodzi.*

DRUGI SŁUGA WARRONA

Mniejsza o to; on teraz biedny, to dostateczną dla nas zemstą. Kto może śmielej mówić niż ten, co nie ma domu, w którym by złożył swoją głowę? Takiemu wolno wygadywać na kamienice.

*Wchodzi SERWILIUSZ.*

TYTUS

Otóż i Serwiliusz; teraz przynajmniej dostaniemy jaką odpowiedź.

SERWILIUSZ

Gdybyście raczyli, panowie, wrócić innym razem, nieskończoną oddalibyście mi usługę, bo, na moją duszę, pan mój dziwnie teraz pochozny do złego humoru. Odbiegło go dawne umiarkowanie; chory jest prócz tego i nie wychodzi z komnaty.

SŁUGA LUCJUSZA

Nie każdy chory, co siedzi w komnacie;  
A jeśli prawda, że tak z nim jest krucho,  
To winien długi swe tym spieszniej spłacić,  
By mu do bogów lżejsza była podróż.

SERWILIUSZ

Boże!

TYTUS

Odpowiedź ta niedostateczna.

FLAMINIUSZ

*poza sceną*

O panie, panie! Ratuń, Serwiliuszu!

*Wbiega TYMON z uciekłością, za nim FLAMINIUSZ.*

TYMON

Co? Drzwi me własne przede mną zamknięte?  
Ja, zawsze wolny, mam dziś w własnym domu  
Zamurowany jak w więzieniu siedzieć?  
Czy nawet miejsce, w którym ucztowałem,  
Jak ludzie, serce żelazne ma dla mnie?

SŁUGA LUCJUSZA

Zagadnij do niego, Tytusie.

TYTUS

Wielmożny panie, oto mój rachunek.

pieniądz, szaleństwo,  
rozpacz

SŁUGA LUCJUSZA

A to mój.

SŁUGA HORTENSJUSZA

I mój, wielmożny panie.

OBAJ SŁUDZY WARRONA

I nasz, wielmożny panie.

FILOTUS  
Wszystkie nasze kwity.

TYMON  
Lepiej od razu skwitujcie mnie z życia.

SŁUGA LUCJUSZA  
Niestety! Wielmożny panie.

TYMON  
Pokrajcie serce moje na talarki.

TYTUS  
Pięćdziesiąt talentów, wielmożny panie.

TYMON  
Zapłać sobie krwią moją.

SŁUGA LUCJUSZA  
Pięć tysięcy koron, wielmożny panie.

TYMON  
Weź pięć tysięcy kropli — będzie kwita.  
A tobie ile? A ile znów tobie?

PIERWSZY SŁUGA WARRONA  
Jaśnie panie...

DRUGI SŁUGA WARRONA  
Jaśnie panie...

TYMON  
Bierzcie mnie, drzyjcie, a niech Bóg was skarże!

*Wychodzi.*

HORTENSJUSZ  
Widzę, na uczciwość, że nasi panowie mogą się pożegnać z pieniędzmi. Długi te można nazwać śmiało desperackimi, bo je winien desperat.  
*Wychodzą. Wracają TYMON i FLAWIUSZ.*

TYMON  
Nędzniki! Oddech mi zatamowali.  
O wierzyciele! Diabły!

FLAWIUSZ  
Drogi panie...

TYMON  
A gdybym jednak tak zrobił?

FLAWIUSZ  
Mój panie...

TYMON  
Zrobię tak. Hola! Gdzie jest mój intendent?

FLAWIUSZ

Jestem.

TYMON

Więc śpiesz się; sproś mi tu natychmiast  
Wszystkich: Lukulla, Semproniusza, wszystkich.  
Raz jeszcze łotrów tych chcę uczęstować.

FLAWIUSZ

Panie mój, mówisz w duszy obłąkaniu;  
Co mamy w domu, nie wystarczy nawet  
Na zapłcenie skromnego obiadu.

TYMON

Nie troszcz się o to; masz moje rozkazy;  
Raz jeszcze całą bandę sproś tu żwawo;  
Reszta jest moją i kucharza sprawą.

*Wychodzą.*

## SCENA PIĄTA

*Izba senatorska.*

*Senat zebrany. Wchodzi ALCYBIADES z orszakiem.*

PIERWSZY SENATOR

Zdanie to dzieł; czyn godny jest śmierci;  
Przestępca musi gardłem go zapłacić  
Niewczesna litość grzechy tylko płodzi.

DRUGI SENATOR

Prawda; niech prawo skruszy winowajcę.

ALCYBIADES

Cześć senatowi, zdrowie, miłosierdzie!

PIERWSZY SENATOR

Po co przychodzisz, dzielny naczelniku?

ALCYBIADES

Przychodzę z prośbą pokorną, senacie:  
Wszak litość prawa najpierwszą jest cnotą,  
Tyran je tylko srogo wykonywa.  
Zbieg niefortunnych wypadków przycisnął  
Żelazną ręką mego przyjaciela,  
Który, gorącej krwi podszeptem gnany,  
Rzucił się w prawa przepaść, niezgłębioną  
Dla nieprzezornych; był to jednak człowiek,  
Gdyby nie jeden fatalny uczynek,  
Dotąd cnót wszystkich ozdobiony wieńcem.  
W tym nawet czynie nie było podłości,  
I to go względem senatu zaleca;  
Bo uniesiony szlachetnych dusz gniewem,  
Widząc splamione swoje dobre imię,  
Dopiero wtedy na wroga się rzucił,  
Gdy zużył wszystkie skarby cierpliwości,

sąd, prawo, wina, kara,  
przyjaźń

Długie godziny słuchając bez wstrętu  
Czarnych potwarzy jakby argumentu.

PIERWSZY SENATOR

Paradoksalnym chcesz rozumowaniem  
Szpetny uczynek przemienić na piękny.  
Wypracowanych słów twoich zadaniem  
Na wysokościach mordercę postawić  
I klótlivosti dać męstwa znamiona,  
Choć ona tylko męstwa jest bękartem,  
A przysłała na świat z sekciarstwem i facją.  
Tylko ten słusznie mężnym zwać się może,  
Co cierpi ludzkich języków złość wszelką,  
Wszelką obrazę obojętnie nosi  
Na zewnątrz, jakby zwyczajne odzienie,  
Ale do głębi duszy jej nie wpuszcza,  
By mu nie była występku podszeptem,  
Gdy krzywda złem jest i każe mordować,  
Szaleństwem życie dla zła ryzykować.

ALCYBIADES

Panie...

PIERWSZY SENATOR

Daremno grzech zmienić chcesz w cnotę:  
Nie mści się mężczy, lecz znosi sromotę.

ALCYBIADES

Więc mi przebaczenie, dostojni panowie,  
Jeśli jak żołnierz mówić teraz będę:  
Więc jest szalonym, kto na wojnę idzie,  
A gróźb nie słucha z mądrą cierpliwością,  
Nieprzyjaciółom, drzemiąc, nie pozwala  
Poderżnąć sobie gardła bez oporu.  
Jeżeli znosić znamieniem jest męstwa,  
Po co z orężem wybiegać za mury?  
Gdy cierpliwości należy się palma,  
Nasze kobiety od nas waleczniejsze,  
A osioł lepszym od lwa wojownikiem.  
Jeżeli znosić jest mądrości znakiem,  
Zbrodniarz w kajdanach mędrzy jest od sędzi.  
Niech dobroć wasza dorówna wielkości:  
Kto nie potępi gwałtu bez krewkości?  
Zabić jest zbrodnią; czynność jednak krwawą  
W własnej obronie uniewinnia prawo.  
Wszak gniew jest grzechem, kto jednak, panowie,  
„Nie znałem grzechu” bez kłamstwa nam powie?

DRUGI SENATOR

Daremne słowa.

ALCYBIADES

Służba jego przecie  
W lacedemońskiej i bizanckiej wojnie  
Na okup teraz winna mu posłużyć.

PIERWSZY SENATOR  
Cóż to za służba?

ALCYBIADES  
Uczciwa i wielka.  
Powalił szablą niejednego wroga,  
A sam niejedną w boju odniósł ranę.

DRUGI SENATOR  
Przyniósł też za to i łupów dostatkem.  
Zawsze niesforny, często rozum topi,  
I męstwo kufła robi niewolnikiem.  
Gdyby nie było innych nieprzyjaciół,  
Ten jeden starczy, by go z nóg obalić;  
Nieraz, bydlęcą rozgrzany wściekłością,  
Szuka zaczepki, gotowy na wszystko<sup>13</sup>.  
Naszym więc zdaniem, hańbą jego życie,  
A niebezpieczne miastu jego picie.

PIERWSZY SENATOR  
Umrze!

ALCYBIADES  
Los twardy. Czemuż w boju nie legł!  
Panowie, jeśli nie dla jego zasług —  
Chociaż dłoń jego sama dość bogata,  
Aby u innych długu nie zaciągnąć —  
Raczej do usług jego moje przydać,  
A skoro wiek wasz, wiem, lubi rękojmie,  
W zakład wam daję me zwycięstwa, honor,  
Za jego dobre na przyszłość postępki.  
Jeśli na koniec jego śmierć konieczna,  
Niech w boju umrze, niech surowość prawa  
Zastąpi wojna surowa i krwawa.

PIERWSZY SENATOR  
Co prawo każe, spełnione być musi;  
Jeśli więc nie chcesz obrazić senatu,  
Przestań nalegać, skończ daremne prośby.  
Ni przyjaciela, ni prawo zna brata:  
Krew krwi wylanej jedyna zapłata.

ALCYBIADES  
Byćże to może? Nie, nie, tak nie będzie.  
Senatorowie, nie wiecież, kto jestem?

DRUGI SENATOR  
Co?

ALCYBIADES  
Raczej sobie przypomnieć, kto jestem.

żołnierz, państwo, krzywda

<sup>13</sup>gotowy na wszystko — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie w tym miejscu, zastępując ten fragment zdaniem: „udział bierze w spiskach”. [przypis edytorski]

TRZECI SENATOR  
Co mówisz?

ALCYBIADES  
Jestem zmuszony przypuścić,  
Że wiek podeszły pamięć wam odebrał;  
Inaczej trudno, bym tak mało ważył  
Bym was bez skutku błagał o drobnostkę.  
Wy stare moje odświeżacie rany.

PIERWSZY SENATOR  
Gniew nasz bez drżenia rozbudzasz, szalony?  
Ma on słów mało, lecz ramię potężne:  
Jesteś na wieczne skazany wygnanie.

ALCYBIADES  
Kto? Ja? Wygońcie wasze niedołęstwo.  
Wasze lichwiarstwo, które szpeci senat.

PIERWSZY SENATOR  
Jeśli powtórnie ujrzy cię tu słońce,  
Surowszy wyrok zapadnie na ciebie.  
Aby od razu skończyć z winowajcą.  
Niech go natychmiast na śmierć poprowadzą

*Wychodzą senatorowie.*

ALCYBIADES  
Niech starość waszą tyle Bóg przeciągnie,  
Że suche tylko zostaną wam kości,  
Od których ludzie z wstrętem się odwrócą!  
Wściekłość mną miota. Wroga odganiałem,  
Gdy oni swoje liczyli procenty  
I kapitały na lichwę dawali.  
Jam tylko w ciężkie zubożył się rany.  
Teraz w nagrodę dostałem wygnanie;  
Takiż to balsam ten lichwiarzy senat  
Na swego wodza żywe rany leje?  
Wygnany, dobrze, przyjmuję wygnanie,  
Godny to powód, by mą wściekłość zbudzić,  
Usprawiedliwić cios przeciw Atenom.  
Serca niechętnych żołnierzy podpale;  
Z silniejszym walczyć chwałą dla tułacza:  
Żołnierz, jak bogi, krzywdy nie przebacza.

*Wychodzi.*

## SCENA SZÓSTA

*Wspaniała sala w domu TYMONA.*

*Muzyka. Stoły zastawione. Służba. Przez różne drzwi wchodzi panowie.*

PIERWSZY PAN  
Dzień dobry ci, panie.

DRUGI PAN  
Przyjmij ode mnie to samo życzenie. Jak się zdaje, pan ten dostojny wziął nas tylko  
na próbę ostatnim razem.



PIERWSZY PAN

O tym właśnie rozmyślałem w chwili naszego spotkania. Nie sądzę, aby tak źle z nim było, jak to pozornie utrzymywał, aby doświadczyć kilku przyjaciół.

DRUGI PAN

Że tak źle nie jest, najlepiej dowodzi nowa jego uczta.

PIERWSZY PAN

Tak sądzę. Przysłał mi naglące zaproszenie; ważne interesa zmusiły mnie do dania mu odmownej odpowiedzi; lecz nowe jego zakłęcia przemogły nad moimi interesami i niepodobna było odmówić.

DRUGI PAN

I ja także bez skutku broniłem się ważnością moich zatrudnień; ani chciał słuchać moich wymówek. Przykro mi, że właśnie gdy przysłał do mnie z prośbą o pożyczkę, wszystkie moje zapasy były wyczerpane.

PIERWSZY PAN

I mnie ta sama myśl dręczy, zwłaszcza gdy widzę, jaki obrót wzięły rzeczy.

DRUGI PAN

Wszyscy w takim samym znajdują się położeniu. Ile żądał od ciebie?

PIERWSZY PAN

Tysiąc dukatów.

DRUGI PAN

Tysiąc dukatów!

PIERWSZY PAN

A od ciebie?

DRUGI PAN

Do mnie przysłał po... ale otóż nadchodzi.

*Wchodzi TYMON z orszakiem.*

TYMON

Witam was serdecznie, mości panowie, jak się macie?

PIERWSZY PAN

Jak najlepiej, skorośmy dobre od ciebie otrzymali wiadomości.

DRUGI PAN

Jaskółka nie leci chętniej za latem niż my za tobą, panie.

TYMON

*na stronie*

Ani chętniej ucieka przed zimą; tak wędrownym ptakiem jest człowiek. *głośno:* Panowie, obiad nie zapłaci wam długiego czekania, tymczasem raczcie przynajmniej muzyką wasze uszy, byle odgłos trąby nie był za szorstką dla nich potrawą. Wkrótce wszystko będzie gotowe.

PIERWSZY PAN

Spodziewam się, panie, iż się na mnie nie gniewasz, że odprawiłem twojego posłańca z próżnymi rękami.

TYMON

O, niech cię głowa o to nie boli.

DRUGI PAN

Szlachetny panie...

TYMON

Ach, mój dobry przyjacielu, jakże zdrowie?

*Wnoszą ucztę.*

DRUGI PAN

Rumienię się od wstydu, że kiedy ostatnim razem przysłać do mnie raczyłeś, byłem tak nieszczęśliwym żebrakiem.

TYMON

Zapomnij o tym, panie.

DRUGI PAN

Gdybyś był przysłał tylko dwie godziny wcześniej...

TYMON

Niech cię myśl ta nie kłopotce. Dalej, wnieście wszystko razem!

DRUGI PAN

Wszystkie półmiski przykryte.

PIERWSZY PAN

Prawdziwy królewski bankiet.

TRZECI PAN

Możesz rachować na wszystko, co w tej porze roku za pieniądze można dostać.

PIERWSZY PAN

Jak się macie? Co za nowiny?

TRZECI PAN

Alcybiades wygnany. Czy słyszałeś o tym?

PIERWSZY I DRUGI PAN

Alcybiades wygnany?

TRZECI PAN

Tak jest, możecie mi wierzyć.

PIERWSZY PAN

Jak to? Jak to?

DRUGI PAN

A za co, proszę?

TYMON

Zacni moi panowie, raczcie się przybliżyć.

TRZECI PAN

Wkrótce opowiem ci szczegóły; ale teraz wspaniała uczta nas woła.

DRUGI PAN

Zawsze po staremu.

TRZECI PAN

Tylko czy to długo potrwa? Czy to długo potrwa?

DRUGI PAN

Trwa dotąd — ale z czasem — być może...

TRZECI PAN

Rozumiem.

TYMON

Zasiadajcie proszę, a każdy z takim ogniem, z jakim by się przysuwał do ust swojej kochanki. Wszędzie te same zastawione potrawy. Tylko nie róbcie z naszej uczyt miejskiego bankietu, nie pozwólcie, żeby ostygły potrawy, nim się zgodzimy, kto pierwszy zajmie miejsce. Siadajcie! Siadajcie! Tylko zacznijmy od bogów. Wy, potężni dobrodziej, zeslijcie rosę wdzięczności na nasze zebranie! Rozlewajcie wasze dary, aby dziękowali wam ludzie, ale zatrzymajcie zawsze cząstkę na później, jeśli nie chcecie, żeby pogardzano waszą boskością. Użycie każdemu, co trzeba, żeby nic musiał pożyczać u drugich; bo gdyby waszemu nawet bóstwu przyszło pożyczać u ludzi, ludzie wyparliby się bogów.

Sprawcie, żeby ucztą była uczującym droższą od traktującego. Nie pozwólcie, aby tam, gdzie się zebrało piętnastu, nie było mendla hultajów; a jeżeli dwanaście kobiet zasiądzie do stołu, sprawcie, żeby ich tuzin był — czym już jest teraz. Niech gniew wasz dotknie, o bogi, senatorów ateńskich z całą kliką pospolitego ludu; niech własne ich wady posłużą do ich ruiny; a co do tu przytomnych moich przyjaciół, jak niczym są dla mnie, tak nie błogosławcie im w niczym, i ja też na nic ich zaprosiłem. Odkryjcie, kundle, i chłepczcie!

*Odkryte półmiski są napełnione gorącą wodą.*

KILKU

Jaka myśl jego dostojności?

KILKU INNYCH

Nie pojmuję.

TYMON

Bodaj z was żaden, gębni przyjaciele,  
Nigdy do lepszej nie zasiadł biesiady!  
Naturą waszą dym i ciepła woda.  
To pożeganie Tymona ostatnie;  
Umorusany pochlebstw waszych brudem,  
Zmywa go teraz i na twarz wam pluska  
Podłością waszą dymiące pomyje.

*pluska im wodą w twarze*

Życie w pogardzie długo, pasożyty,  
Z wiecznym uśmiechem na nikczemnej twarzy,  
Uprzejme wilki, dworne rozbójniki,  
Wy letnie muchy, łagodne niedźwiedzie,  
Błazny fortuny, wierni przyjaciele  
Pełnych półmisków, czapki niewolnicy,  
Smrodne wyziewy i minut skazówki!  
Wszystkie choroby bydła i człowieka  
Niech są skorupą ciała wam powleką!  
Co? Już odchodzisz? Więc na pożeganie  
Weź to lekarstwo, i ty, i ty, panie!

*rzuca na nich półmiski i wygania*

Czekaj, chcę dać ci, a nie chcę pożyczać.  
Wszyscy zmiatają! Odtąd zawsze, wszędzie  
Łotr tylko niechaj gościem ucztą będzie!  
Spal się, mój domu! A niechaj Ateny  
W ziemię zapadną! Tymon dziś ślubuje  
Wieczną nienawiść ludziom i ludzkości.

*Wychodzi. Wracają panowie z senatorami.*

PIERWSZY PAN

Co o tym wszystkim myślicie, panowie?

DRUGI PAN

Jak nazwać to szaleństwo Tymona?

TRZECI PAN

Uch! Czy nie widziałeś mojej czapki?

CZWARTY PAN

Plaszcz mój zgubiłem.

TRZECI PAN

Pan ten oszalał i słucha tylko swoich przywidzeń. Dał mi niedawno klejnot, a teraz odtrącił go od mojego kapelusza. Czy nie widziałeś mojego klejnotu?

CZWARTY PAN

A ty czy nie widziałeś mojej czapki?

DRUGI PAN

Tam leży.

CZWARTY PAN

A tu widzę płaszcz mój.

PIERWSZY PAN

Nie traćmy czasu!

DRUGI PAN

Tymon zwariował!

TRZECI PAN

Wiedzą coś o tym biedne me golenie.

CZWARTY PAN

Dawał brylanty, dziś daje kamienie.

*Wychodzą.*

# AKT CZWARTY

## SCENA PIERWSZA

*Za murami Aten.*

*Wchodzi TYMON.*

TYMON

Niech raz cię jeszcze zobaczę. O murze,  
Który twym pasem otoczyłeś wilki,  
Zapadnij w ziemię! Nie broń dłużej Aten!  
Na kurtyzany zmieńcie się, matrony!  
Przeciw rodzicom podnieście bunt, dzieci!  
Szalona tłuszczo głupich niewolników,  
Poważnych starców wygoń z ław senatu  
I rządź na przyszłość Rzeczpospolitą!  
Młode dziewice, w kałużę rozpusty  
Rzućcie się wszystkie pod matek oczyma!  
Zamiast dług spłacać weźcie nóż, bankruty,  
I wierzycieli poderznijcie gardła!  
Okradaj pana, kupny niewolniku!  
Twój pan złodziejem na wielką jest skalę,  
Prawnie rabuje. Do pańskiego łóża  
Idź, służebnico: pani twa z zamtuza.  
Szesnastoletni synu, wydrzyj z ręki  
Starego ojca watowaną kulę,  
Strzaskaj mu czaszkę! Pobożność, skrupuły,  
Religia, pokój, sprawiedliwość, prawda,  
Domowe względy, sen w nocy spokojny,  
Dobry obyczaj, nauka, rzemiosła,  
Porządek stanów, prawa i zwyczaje,  
Wszystko niech zginie! Chaos rządzi światem!  
A wy, choroby, dziedzictwo ludzkości,  
Wyrzućcie wszystkie zaraźliwe febry  
Na lud ateński, już dla was dojrzały!  
Zimna scjatyko, ochrom senatorów,  
Niech mają nogi koślawe jak dusze!  
Wsuń się, rozpusto, w myśl i szpik młodzieży,  
Przeciw nurtowi cnoty niechaj płyną,  
Utoną w zbytkach! Wy, świerzbo i krosty,  
W krwi Ateńczyków ziarno siejcie wasze,  
Niech żniwem wszystkich jedynym trąd będzie!  
Tchu, dech zarażaj! Niech ich towarzystwo  
Tylko truczną będzie jak ich przyjaźń!  
Nic nie uniosę z ciebie prócz nagości,  
Obrzydłe miasto! Daję ci w zapłatę  
Moje przekleństwo! Tymon w las się chowa,  
W najdzikszych zwierzach, do których ucieka,  
Więcej litości znajdzie niż u człeka.  
Ciebie zaś błagam, Jowiszu, twe strzały  
Niech na proch skruszą ateński lud cały!  
W Tymona piersiach niechaj rośnie z wiekiem  
Wstręt do wszystkiego, co się zwie człowiekiem.  
Amen.

*Wychodzi.*

Przekleństwo

## SCENA DRUGA

*Ateny. Pokój w domu TYMONA.*

*Wchodzi FLAWIUSZ z dwoma lub trzema sługami.*

PIERWSZY SŁUGA

Gdzie pan? Jesteśmyż naprawdę zgubieni?  
Wynani z domu? Nic nam nie zostało?

Sługa

FLAWIUSZ

Cóż wam powiedzieć mogę, przyjaciele?!  
Bóg mi jest świadkiem, jak wy jestem biedny.

PIERWSZY SŁUGA

Taki dom pusty! I pan tak szlachetny  
Dziś zrujnowany! Czyliż się nie znalazł  
Jeden przyjaciel, co by wziął za rękę  
Fortunę jego i w świat się z nim puścił?

DRUGI SŁUGA

Jak odwracamy oczy od kolegi  
W grób rzuconego, tak się odwracają  
Od pogrzebanej jego dziś fortuny  
Wprzód nieodstępni jego towarzysze,  
Czcze mu życzenia jak pustą sakiewkę  
Na pożegnanie tylko zostawiając;  
A on, ubogi, wszystkich burz igraszka,  
Z nędzą, jedyną swoją towarzyszką,  
Której jak dżumy świat cały unika,  
Błąka się teraz wzgardzony, samotny.  
Otóż i reszta.

Los, Przemiana, Bogactwo,  
Bieda, Przyjaźń,  
Pochlebstwo, Zdrada

*Wchodzą inni studzy.*

FLAWIUSZ

Strzaskane narzędzia  
Zrujnowanego domu!

TRZECI SŁUGA

Serca nasze  
Jeszcze Tymona wiernie noszą barwę  
I to na twarzach czytać mogę waszych,  
Jesteśmy zawsze na służbie strapienia.  
Lecz barka cieknie, a my, biedne majtki,  
Już na tonącym stoimy pokładzie,  
Szum wichrów słyszym, które nas rozgonią  
Po nieskończonym oceanie życia.

FLAWIUSZ

Moim ostatkiem rozdzielię się z wami;  
A gdziekolwiek spotkamy się znowu,  
Tymona pamięć przyjaźni koleżeńskiej  
Niech w nas zachowa; potrząsając głową,  
Jakby na jego fortuny pogrzebie,  
Powiedzmy: lepsze widzieliśmy czasy.  
Nadstawcie ręce, każdy coś dostanie.

*rozdaje im pieniądze*

Ni słowa więcej: żegnam was jak braci,  
Idziem ubodzy, lecz w smutek bogaci.

*Wychodzą sługi.*

Ach, ileż cierpień chwała nam przynosi!  
I któż by nie chciał bogactwa się wyrzec,  
Co go prowadzi do nędzy i wzdardy?  
Kto by zwodniczej pragnął chwały  
Życia, gdzie przyjaźń jest tylko marzeniem?  
Kto by przepychu chciał malowanego  
I malowanych tak jak on przyjaciół?  
Biedny mój panie, zgubą twoją było  
Dobre twe serce. O, jak rzadki człowiek,  
Którego głównym grzechem zbytnia dobroć!  
Kto by śmiał teraz być na pół tak dobrym,  
Gdy właśnie dobroć, która tworzy bóstwo,  
Pędzi człowieka w boleść i ubóstwo?  
Błogosławiony byłeś, drogi panie,  
Abyś przekleństwo uczuł tym boleśniej.  
Bogaty, żebyś nędzę lepiej poznał:  
Twoja fortuna cierpień twych sprawczynią.  
Biedny! Siedlisko potwornych przyjaciół  
Z wściekłością rzucił, nic z sobą nie uniósł,  
Czym by potrzeby życia zaspokoić.  
Pośpiesz za nim, może go wynajdę.  
Jakem mu dotąd służył wiernie, długo,  
Póki mam szeląg, będę jego sługą.

*Wychodzi.*

## SCENA TRZECIA

*Las.*

*Wchodzi TYMON.*

TYMON

O święte słońce, wszystkiego rodzicu,  
Pij zgniłą wilgoć z ziemi oparzelisk!  
Zatruj powietrze pod siostry twej sferą!  
Z jednego łona zrodzonym bliźniętom,  
Razem poczętym i razem powitym,  
Daj tylko później odmienną fortunę:  
Wyższy z pogardą niższego odepchnie,  
Stworzenie, wszystkich niedołęstw siedlisko,  
Wielkiej fortuny posiadać nie może,  
Żeby stworzeniem innym nie gardziło.  
Wynieś żebraka, obal senatora,  
Senator znajdzie dziedziczną pogardę,  
A na żebraka czekają honory;  
Jeden wypycha boki dobrą paszą,  
Boki drugiego chudną w niedostatku.  
Kto się odważy z ręką na sumieniu  
Wstać i powiedzieć: „Ten człek jest pochlebcą”?  
Jeśli pochlebcą jeden jest, są wszyscy.  
Bo każdy szczebel w drabinie fortuny  
Od wszystkich niższych pokłony odbiera;  
Mędrzec czapkuję przed złoconym głupcem.

Obraz świata, Kondycja  
ludzka, Samotnik

Wszystko to krzywe, nic nie stoi prosto  
W naszej przeklętej człowieczej naturze,  
Nic prócz lotrostwa. Brzydę się też wami,  
Święta, zebrania, ludzkie zbiegowiska!  
Tymon się brzydzi podobnymi sobie  
I sobą samym! Niech zginie ród ludzki!  
Ty, ziemio, daj mi trochę twych korzonków.

*kopie*

Tych, co od ciebie zażądają więcej,  
Pochleb językom zjadliwą trucizną!  
Cóż to jest? Złoto? Żółte i świecące,  
Kosztowne złoto? Modłym me zanosił  
Nie o to, Boże, ale o korzonki.  
Toć odrobina tego zmienić zdolna  
Czarne na białe, szpetne na urodne,  
A złe na dobre, podłe na szlachetne,  
Starość na młodość, tchórza na rycerza.  
Na co to, bogi? To zdolne odciągnąć  
Kapłanów waszych od waszych ołtarzy,  
Wyrwać poduszkę spod głów zdrowych ludzi.  
Złoty niewolnik ten wiąże i zrywa  
Ludzkie przysięgi, przeklętych poświęca,  
Każe ubóstwiać hydną trędowatość,  
Złodziejom daje godność i pokłony,  
Na senatorskiej ławie ich osadza,  
Płaczącą<sup>14</sup> wdowę w nowe stadło wiedzie;  
Tej, którą nawet szpital trędowatych  
Od drzwi by swoich odepchnął ze wstrętem,  
Wdzięk i woń daje wiosennego ranka.  
Przeklęty prochu, świata wszeteczniczo,  
Ziarno niezgody między narodami,  
Znajdę ci miejsce natury twojej godne.

Pieniądz, Bogactwo, Obraz  
świata

*Marsz w odległości.*

Co słyszę? bęben? Potężny złodzieju,  
Choć jesteś żywy, tam ja cię pogrzebię,  
Gdzie twoich stróżów podagryczne nogi  
Zajść nie potrafią. Tylko na zadatek  
Tę drobną cząstkę zatrzymam przy sobie.

*Zatrzymuje część złota. Wchodzą ALCYBIADES w wojennym rynsztunku przy odgłosie  
bębnów i piszczałek, FRYNIA i TYMANDRA.*

ALCYBIADES

Kto jesteś?

TYMON

Bydlę podobne do ciebie.

Bodaj rak serce twe roztoczył za to,  
Żeś mi raz znowu twarz ludzką pokazał!

ALCYBIADES

Jakie twe imię? Jak możesz do tyła,  
Sam będąc człekiem, ludzi nienawidzić?

<sup>14</sup>*płaczącą wdowę* — w późn. wyd. poprawiono tłumaczenie, zmieniając w tym miejscu wyrażenie na: „zwiądlą już wdowę”. [przypis edytorski]



TYMON

Jestem mizantrop; brzydę się ludzkością,  
A co do ciebie, pragnę, byś psem został,  
Bym cię mógł kochać trochę.

ALCYBIADES

Znam cię dobrze,  
Lecz nie znam przemian twojego żywota.

TYMON

Ja znam cię także i dlatego więcej  
Znać cię nie pragnę. Idź za twoim bębniem,  
Krwia ludzką ziemię pomaluj czerwono!  
Cywilne prawa i święte honory<sup>15</sup>  
Już są okrutne, czymże wojna będzie?  
Ta przy twym boku sroga nierządnicza  
Mimo anielskiej twarzy swojej sieje  
Więcej zniszczenia od twojego miecza.

FRYNIA

Bodaj twe usta zgniły!

TYMON

Nie mam chęci  
Ust twych całować; niechże więc zgnilizna  
Do ust twych wróci.

ALCYBIADES

Jakich zdarzeń sprawą  
Tak się mógł Tymon przemienić?

TYMON

Jak księżyc;  
Brakło mi światła, bym je mógł rozdawać;  
Lecz się odnowić jak księżyc nie mogłem,  
Bo słońce nie było pożyczyć mi zdolnych.

ALCYBIADES

Szlachetny Tymonie, jaką mogę oddać ci usługę?

TYMON

Żadnej; stwierz tylko dobitniej moje przekonanie.

ALCYBIADES

Jakie, Tymonie?

TYMON

Przyrzecz mi przyjaźń, a nie dotrzymaj. Jeśli mi nie przyrzeczesz, niech cię skarżą bogi, bo jesteś człowiekiem! A jeśli dotrzymasz, niech cię skarżą, bo jesteś człowiekiem.

ALCYBIADES

Słyszałem trochę o twoich przygodach<sup>16</sup>.

---

<sup>15</sup>święte honory — w późn. wyd. poprawiono tłumaczenie w tym miejscu zmieniając to wyrażenie na: „nakazy religii”. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>przygody (daw.) — to, co się komuś przytrafia; przejęcia, przeżycia. [przypis edytorski]

TYMON

Byłeś ich świadkiem, gdy żyłem w dostatkach.

ALCYBIADES

Widzę je teraz, wtedy był czas błogi.

TYMON

Jak twój jest dzisiaj w objęciach nierządnic.

TYMANDRA

Toćże jest Tymon, Aten ulubieniec,  
A świata dziwo?

TYMON

Toćże jest Tymandra?

TYMANDRA

Tak jest.

TYMON

Więc prowadź dalej twe rzemiosło,  
Z twoich kochanków żaden cię nie kocha;  
Za daną rozkosz zapłać im chorobą,  
Użyj lat młodych; twoich niewolników  
Poślij gromadą do łaźni i wanny,  
Skaż na post młodzież o różanych licach.

TYMANDRA

Na szubienicę, potworo!

ALCYBIADES

Tymandro,  
Przebacz mi, proszę, rozum bowiem jego  
Przepadł, utonął w nieszczęść jego morzu.  
Dobry Tymonie, niewiele mam złota  
I brak ten ciągłych buntów jest przyczyną  
W mej głodnej armii. Słyszałem z boleścią,  
Że te przeklęte Ateny, niepomne  
Twych wielkich czynów, gdy sąsiednie państwa,  
Gdyby nie miecz twój, byłyby je zgniotły...

TYMON

Każ bić twym bębnom i ciągnij, gdzieś zmierzał.

ALCYBIADES

Jak przyjaciela, żal mi cię, Tymonie.

TYMON

Dziwny to żal jest przyjaciela dręczyć.  
Pragnę sam zostać.

ALCYBIADES

Więc na pożegnanie  
Przyjmij to złoto.

TYMON  
Zatrzymaj je, proszę;  
Jeść go nie mogę.

ALCYBIADES  
Gdy zburzę Ateny,  
Na stosach gruzów...

TYMON  
Toczysz z nimi wojnę?

ALCYBIADES  
A mam powody.

TYMON  
Niech Bóg ich zagładzi  
Twoim zwycięstwem! Ciebie po zwycięstwie!

ALCYBIADES  
Za co, Tymonie?

TYMON  
Że się urodziłeś,  
Mordując lotrów, ojczyznę twą podbić;  
Schowaj tve złoto — idź, idź — weź to złoto —  
Bądź jak zaraza z planety, gdy Jowisz  
Nad grzesznym miastem truciznę zawiesi  
W zgniłym powietrzu. W pień wszystkich wycinaj!  
Starca dla siwej nie oszczędzaj brody,  
Bo to jest lichwiarz; ni fałszywych matron.  
Szaty ich tylko uczciwe, a wewnątrz  
Są to rajfurki; niech lica dziewicy  
Nie tępią ostrza twojego oręża;  
Pierś jej łabędzia, przez sznurówki wstęgi  
Swym blaskiem oczy ślepiąca łakome,  
Nie zapisana do księgi litości;  
Jak obrzydliwą zdrajczynię ją zabij;  
Nie szczedź niemowląt, których słodki uśmiech  
Obudzą litość w głupich tylko duszach,  
To są bękarty, przez ciemną wyrocznię  
Skazane, żeby gardło ci poderznąć;  
Bez miłosierdzia siecz je na kawałki,  
Włóż na tve oczy i na uszy zbroję,  
Której by hartu przeszyć nie zdołały  
Krzyki niemowląt i dziewic, i matek  
Ni ubiór świętych kapłanów w ornatach  
Od krwi czerwonych. Na żołąd jurgielników  
Daję ci złoto. Siej śmierć i pożogę!  
A gdy swą zemstę nasycisz — przepadnij!  
Idź, nie mów do mnie.

ALCYBIADES  
Czy masz więcej złota?  
Zabiorę wszystko, choć nie wszystkie rady.

TYMON

Zabierz lub odrzuć; niech niebo cię przeklnie!

FRYNIA I TYMANDRA

Dobry Tymonie, daj nam trochę złota!  
Czy masz go więcej?

Kobieta "upadła", Pieniądz,  
Choroba, Śmierć, Obraz  
świata, Kara

TYMON

Więcej, niżli trzeba,  
By nierządnicę wszystkie się wyrzekły  
Swego rzemiosła, rajfurki przysięgły,  
Że fabrykować nie będą wszetecznic.  
Nie myślę od was wymagać przysięgi<sup>17</sup>,  
Choć do przysięgi, wiem, żeście gotowe,  
Przysięgi strasznej, na którą w niebiosach  
Na tronach swoich bogi zdolne zadrzeć;  
Lecz przysięg sobie oszczędźcie na teraz,  
Popędom waszym ufam dostatecznie:  
Zostańcie wierne waszemu rzemiosłu,  
Jeśli pobożny zechce was nawracać,  
Waszą go sztuką przywabcie i spalcie,  
Niechaj wasz ogień dym jego przemoże;  
Lecz zawsze bądźcie samym sobie wierne<sup>18</sup>.  
Dajcie na strzechę nagim waszym czaszkom  
Włosy umarłych, choćby i wisielców,  
To mniejsza: niechaj pomogą wam zdradzać,  
Frymarzyć ciałem; nie szcędźcie bielidla,  
Żeby w tym błocie koń mógł nawet ugrząźć.  
Do diabła marszczki!

FRYNIA I TYMANDRA

Brawo! Więcej złota!  
Co dalej! Wierzaj, Tymonie, za złoto  
Zrobim, co zechcesz.

TYMON

Wysuszajcie kości,  
Chudźcie golenie, trawcie mężów siły,  
Głos złamcie dźwięczny rzecznika, by przestał  
Falszywych aktów bronić przed kratkami,  
A swych wykrętów rozwijać dyszkantem;  
Toczcie kapłana, który piorunuje  
Na grzeszne cielsko, sam nie wierząc sobie;  
A nos wyjedźcie do samej nasady  
Tęgo statysty, co dla swej prywaty  
Odbieżał tropu publicznego dobra:  
Z hultajów czaszek odrzyjcie kędziory;  
Junak, którego oszczędziła wojna,  
U was przynajmniej niech cierpieć się uczy;  
Zaraźcie wszystkich! Niechaj waszą sprawą  
Do dna samego źródło życia wyschnie!  
Tu złota więcej, a gdy innych zgubi,

<sup>17</sup>Nie myślę od was wymagać przysięgi — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, wstawiając przed tym wersem następujący: „A teraz, flądry, nadstawcie zapaski”. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>Lecz zawsze bądźcie samym sobie wierne — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, wstawiając przed tym wersem jako wtrącenie w nawiasie następujący: „Wasz trud pół roku niech będzie daremny”. [przypis edytorski]

I waszej zguby niech będzie powodem!  
Niech wspólnym grobem jeden rów wam będzie!

FRYNIA I TYMANDRA

Więcej rad, więcej złota, mój Tymonku!

TYMON

Wprzód więcej praktyk waszego rzemiosła  
I złego więcej; com dał, to zadatek.

ALCYBIADES

Uderzcie w bębny, dalej, na Ateny!  
Bądź zdrów, Tymonie! Jeżeli zwyciężę,  
Znów cię odwiedzę.

TYMON

Jeśli mnie nadzieje  
Me nie zawiodą, nie ujrzę cię więcej.

ALCYBIADES

Nigdy ci żadnej nie zrobiłem krzywdy.

TYMON

Zrobiłeś wielką: dobrześ o mnie mówił.

ALCYBIADES

I ty to krzywdą nazywasz, Tymonie?

TYMON

Dowody tego co dzień widzą ludzie.  
Idź! tylko zabierz z sobą swoje suki.

ALCYBIADES

Nasza obecność gniewa go. Hej, w bębny!

*Biją w bębny. Wychodzą* ALCYBIADES, FRYNIA i TYMANDRA.

TYMON

Że też natura przez ludzką niewdzięczność  
Tak schorowana czuć jeszcze głód może!

*kopie*

O matko wspólna, której wieczne łono  
Wszystko wydaje, a pierś wszystko żywi,  
Która z tej samej gliny, z której człowiek,  
Dziecko tve dumne, zlepiiony, kształtujesz  
Czarne ropuchy i niebieskie żmije,  
Złotą jaszczurkę, jadowite płazy,  
Wszystkie podniebne straszliwe potwory,  
Które Hiperion swym ogrzewa ogniem,  
Daj temu, co się ludzkim brzydzi rodem,  
Z bogatej piersi jeden choć korzonek!  
Zjąłów tve płodne, twoje żyzne łono,  
Niech już niewdzięcznych nie wydaje ludzi!

Płódź węże, wilki, tygrysy, niedźwiedzie,  
Nowe potwory, których twa powierzchnia  
Marmurowemu nigdy sklepieniowi  
Nie pokazała! Korzonek! O, dzięki!  
Wysusz winnice, porwane łany,  
Z których niewdzięczny wyprowadza człowiek  
Wonny napitek i smaczne potrawy,  
Którymi boski zwierzęci swój umysł,  
W których rozwałę traci unurzany!

*Wchodzi APEMANTUS.*

Co? jeszcze człowiek? Zaraza! zaraza!

APEMANTUS

Przyszedłem tutaj, bo mi powiedziano,  
Że praktykujesz mego życia sposób.

TYMON

Dlatego tylko, że psa nie chowałeś,  
Którego mógłbym naśladować zwyczaj.  
Bodajesz usech!

APEMANTUS

To tylko choroba  
Niegodna męża, licha melancholia,  
Twojej fortuny spłodzona przemianą.  
Co tutaj robisz? Na co ta motyka?  
Stroskana postać, ubiór niewolnika?  
Twoi pochlebcy zawsze wino piją,  
Chodzą w jedwabiach i śpią w miękkim łożu  
Zabójczych perfum strugami oblani<sup>19</sup>,  
A zapomnieli, że był kiedyś Tymon.  
Nie wstydz tych lasów twą cenzorską miną;  
Zostań pochlebcą i staraj się uróść  
Tą samą sztuką, która cię zgubiła;  
Przypraw zawiasy do kolan, niech tchnienie  
Twego patrona zwiewa ci kapelusz;  
Śpiewaj pochwały wad jego najgorszych,  
Cnotą je mianuj; tak śpiewano tobie.  
Każdemu chętnie nadstawiałeś ucha,  
Jak szynkarz, który dla wszystkich wisielców  
Ma powitanie na ustach gotowe.  
Rzecz sprawiedliwa, abyś łotrem został,  
Bo gdybyś w pieniądź znów urósł, twe skarby  
Do łotrów pójdą. Przestań mnie małpować.

TYMON

Gdybym był tobą, sam bym się zrujnował.

APEMANTUS

Już to zrobiłeś, będąc sobą samym:  
Szaleńcem długo, teraz głupcem. Jak to,

<sup>19</sup> *Chodzą w jedwabiach (...) zabójczych perfum strugami oblani* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zastępując w tym miejscu dwa wersy następującymi: „Chodzą w jedwabiach, leżą w miękkim łożu/ Ściskając swoje wonne nałożnice”. [przyypis edytorski]

Mýślisz, że wicher, głośny twój szambelan,  
Ciepłą koszulę na grzbiet ci przywieje?  
Że mchem brodate drzewa, co przeżyły  
Orła, na paziów przemienią się twoich  
I na skinienie poskoczą, gdzie każesz?  
Że zimny strumień, do dna ścięty lodem,  
Da ci rano gorącą polewkę,  
Aby naprawić zbytków nocnych szkody?  
Przyzwij stworzenia, które w swej nagości  
Srogięgo nieba wszystkie znoszą gniewy.  
Wszystkie rozterki niezgodnych żywiołów,  
I każ im, niechaj prawią ci pochlebstwa,  
A znajdziesz...

TYMON

Znajdę głupca w tobie. Precz stąd!

APEMANTUS

Nigdy cię więcej nie kochał jak teraz.

TYMON

A jam cię nigdy więcej nienawdził.

APEMANTUS

A to dlaczego?

TYMON

Bo pochlebiasz nędzy.

APEMANTUS

Nie, nie pochlebiam i zwę cię hołyszem.

TYMON

Po cóżeś przyszedł?

APEMANTUS

Żeby ci dokuczać.

TYMON

To albo błazna, albo rzecz jest łotra.  
Czy ci przypada?

APEMANTUS

Bardzo.

TYMON

Więc łotr z ciebie?

APEMANTUS

Gdybyś na karę dumy twojej wybrał  
Twarde to życie, i ja bym cię chwalił;  
Ale to robisz tylko przymuszony;  
Gdyby nie nędza, byłbyś znów dworakiem.

Lepsze jest życie dobrowolnej biedy  
Niż chwiejnej pompy; pewniejsze jej cele;  
Jedna ma zawsze pełnię swoich życzeń,  
Druga je ciągle, a ciągle jest głodna.  
Stan choć najlepszy, gdy sam sobie nierad,  
Jest tylko ciągiem kłopotów i cierpień,  
Od najgorszego stanu stokroć gorszym,  
Byle najgorszy na tym, co ma, przestał.  
Śmierci byś pragnąć powinien w tej nędzy.

Cierpienie, Szczęście

TYMON

Nie za poradą większego nędzarza,  
Tyś jest niewolnik, którego fortuna  
Nigdy ramieniem nie ścisnęła tkliwym;  
Psem się zrodziłeś i jak pies — wyrosłeś.  
Gdybyś od pieluch, tak jak my, używał  
Wszystkich słodczy, które świat ten krótki  
Trzyma w zapasie dla tych, co rozkazy  
Tłumom posusznych dają niewolników,  
Byłbyś utonął w swawoli kałużach,  
Młodość twą stopił na rozpusty łożu,  
Zimnej nauki obyczajów nie znał,  
Goniąc za słodką rozkoszy zwierzyną.  
Lecz ja, któremu świat był sutą uczcią,  
Który na służbie mojej miałem więcej  
Ócz, serc, języków, niż ich mogłem użyć;  
Ja, do którego przyłgnęły tysiące,  
Jak do gałęzi dębowych lgną liście —  
Liście te spadły jednej zimy tchnieniem —  
Zostałem nagi, wszystkich burz igraszką.  
Mnie, który dotąd szczęście tylko znałem,  
Ciężko jest teraz taki cios wytrzymać.  
Ty już w kolebce znalazłeś cierpienie,  
A czas cię jeszcze lepiej zahartował;  
Dlaczegoż miałbyś ludzi nienawidzić?  
Nikt ci nie schlebiał; coś dał kiedy komu?  
Gdy kłąć chcesz gwałtem, nie możesz przeklinać,  
Krom twego ojca, nędznego chudziaka,  
Co znalazł, światu na przekór, żebraczkę  
I dał ci życie, dziedziczny cherlaku.  
Precz z moich oczu! Gdybyś się nie zrodził  
Ostatnim z ludzi, byłbyś łotrem także,  
Byłbyś pochlebcą.

APEMANTUS

Czyś jeszcze jest dumny?

TYMON

Żem nie jest tobą.

APEMANTUS

Ja, że marnotrawcą  
Nigdy nie byłem.



TYMON

Ja, żem jest nim teraz.  
Gdyby jedynie w tobie skarb mój leżał,  
Powiesić ci się chętnie bym pozwolił,  
Precz! Gdyby życie Aten było w tobie,  
Tak bym cię pożarł.

*Je korzonek.*

APEMANTUS  
*ofiarując mu coś*  
Polepszę twą ucztę.

TYMON

Wprzód towarzystwo me polepsz i zmykaj.

APEMANTUS

Polepszę moje, odchodząc od ciebie.

TYMON

Nie, nie polepszysz, ledwo że połatasz.  
Gdybyś polepszył, smutno by mi było.

APEMANTUS

Jakie mi dajesz zlecenia do Aten?

TYMON

Niech cię tam wichry poniosą. Gdy zechcesz,  
Rozgłoś w Atenach, że mam złoto. Widzisz?

APEMANTUS

Tu ci się na nic nie przyda.

TYMON

Tu tylko  
Jest czyste, wierne, bo tu śpi spokojnie,  
Nie płaci grzechów.

APEMANTUS

Gdzie sypiasz, Tymonie?

TYMON

Pod tym, co wisi nade mną. Gdzie jadasz?

APEMANTUS

Gdzie mój żołądek znajdzie pokarm albo raczej tam, gdzie jem go.

TYMON

Jakże bym pragnął, żeby trucizna była mi posłuszną i myśl moją odgadła!

APEMANTUS

Gdzież byś ją posłał?

TYMON

Na sos twoim potrawom.

APEMANTUS

Nigdy nie znałeś środka ludzkości, ale tylko dwa jej ostateczne końce. Kiedy byłeś w twojej pozłocie i perfumach, śmiali się z ciebie ludzie dla twojej zbytnej wykwiwności; dziś w twoich łachmanach, nie masz znowu żadnej i ludzie znów gardzą tobą dla przeciwnej ostateczności. Weź ten migdałek i zjedz go.

TYMON

Nie karmię się tym, czego nienawidzę.

APEMANTUS

Czy nienawidzisz migdałków?

TYMON

Jeśli pochodzą od ciebie.

APEMANTUS

Gdybyś zaczął wcześniej brzydzić się migdałkami, kochałbyś teraz lepiej samego siebie. Czy znałeś kiedy marnotrawcę, którego by kochano, gdy przeszała majątek?

TYMON

Czy znałeś kiedy człowieka, którego by kochano bez majątku?

APEMANTUS

Mnie pierwszego.

TYMON

Rozumiem; byłeś dość bogaty, aby psa wyżywić.

APEMANTUS

Jakie stworzenie na świecie najpodobniejsze, twoim zdaniem, do twoich pochlebców?

TYMON

Najpodobniejsze kobiety, ale mężczyźni to żyjące pochlebstwo. Co byś zrobił ze światem, Apemancie, gdyby w twojej był mocy?

APEMANTUS

Dałbym go bestiom na pastwę, żeby się pozbyć ludzi.

TYMON

Czy chciałbyś i sam zginąć w zagładzie ludzi i zostać bestią wśród bestii?

APEMANTUS

Bez wątpienia, Tymonie.

TYMON

Bestialska ambicja i daj Boże, żeby się spełniła. Gdybyś był lwem, lis by cię oszwabił; gdybyś był jagnięciem, lis by cię zdławił; gdybyś był lisem, lew by cię podejrzewał na lada osła oskarżenie; gdybyś był osłem, własne głupstwo byłoby ci męczarnią i żyłbyś tylko jako śniadanie dla wilka; gdybyś był wilkiem, dręczyłoby cię twoje obżarstwo i nieraz ryzykowałbyś życie dla obiadu; gdybyś był jednorożcem, duma i wściekłość byłaby twoją zgubą i gniew twój własny wydałby cię na pastwę; gdybyś był niedźwiedziem, koń by cię zabił kopytem; gdybyś był koniem, lampart by cię schwytał; gdybyś był lampartem, byłbyś lwa krewnym, a familijne cętki zapłaciłbyś życiem; jedynym dla ciebie ratunkiem byłaby ucieczka, jedyną obroną nieobecność. Jakąż mógłbyś zostać bestią, żebyś zaraz nie stał się lupem innej bestii? Jaka już i teraz z ciebie bestia, że nie widzisz swojej zguby w tej przemianie?

APEMANTUS

Gdyby rozmowa z tobą mogła mi smakować, to byłoby teraz. Rzeczpospolita ateńska stała się puszcza bestii.

TYMON

Jak to? Więc osioł mur przeskoczył<sup>20</sup>, że się z miasta wymknął?

<sup>20</sup>przeskoczył — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zmieniając na: „rozwalił”. [przypis edytorski]

APEMANTUS

Widzę zbliżających się poetę i malarza: niech dzuma ich towarzystwa spadnie na ciebie. Co do mnie, boję się zarazy i umykam. Jak nie będę miał nic lepszego do roboty, odwiedzę cię znowu.

TYMON

Jak nie będzie innego prócz ciebie żyjącego stworzenia, dobre znajdziesz u mnie przyjęcie. Wolałbym zostać psem żebraka niż Apemantem.

APEMANTUS

Wszystkich żyjących głupców jesteś królem.

TYMON

Za brudny jesteś, żebym pluł na ciebie.

APEMANTUS

A ty zbyt chudy, żebym cię przeklinał.

TYMON

Każdy łotr świętym przy tobie się wyda.

APEMANTUS

Nie ma na świecie trądu prócz słów twoich.

TYMON

Prawda, gdy twoje wymawiam nazwisko;  
Gdybym się nie bał rąk moich osmolić,  
Biłbym cię.

APEMANTUS

Bodaj od słów moich zgniły!

TYMON

Precz z moich oczu, psów parszywych szczenię,  
Gniew mnie zadusi, żeś jeszcze przy życiu;  
Widząc cię mdleję.

APEMANTUS

Bodajes się rozpękl!

TYMON

Precz, nudny łotrze! Żał mi, że dla ciebie  
Kamień ten tracę.

*Rzuca w niego kamieniem.*

APEMANTUS

Bydlę!

TYMON

Niewolniku!

APEMANTUS

Ropucho!

TYMON

Łotrze! łotrze! łotrze! łotrze!

APEMANTUS, *niby odchodząc, kryje się w głębi.*  
Obludny świat ten obrzydł mi i tylko  
Przyjmę od niego, co mi jest niezbędne.  
A więc, Tymonie, grób sobie przygotuj;  
Śpij na wybrzeżu, aby lekka fala  
Grobowy kamień co dzień obmywała,  
A taki wyryj napis na kamieniu,  
Że śmierć twa z innych życia szydzić będzie.

*spoglądając na ziolo*  
O królobójco słodki, drogi sprawco  
Rozwodu między synem a rodzicem!  
Czystego łoża jasny hańbicielu!  
Waleczny Marsie, tyś zawsze jest młody,  
Świeży, kochany! Twój rumieniec topi  
Śnieg poświęcony na łonie Diany!  
Widomy boże, wszystkie przeciwieństwa  
Ty w jednym możesz połączyć uścisku!  
W każdym języku każdą wygrasz sprawę!  
O ty probierczy serc ludzkich kamieniu!  
Przypuść, że podniósł bunt człek, twój niewolnik,  
Twoją potęgą zniszcz ród jego cały,  
By mogły bestie tym światem zawładnąć!

APEMANTUS  
Bodaj tak było! — ale po mej śmierci.  
Rozgłoszę wszędzie, że znowu masz złoto,  
A ujrzysz tłumy twych starych pochlebców.

TYMON  
Tłumy?

APEMANTUS  
Tak, tłumy.

TYMON  
Proszę cię, umykaj!

APEMANTUS  
Żyj, a twą nędzę kochaj.

TYMON  
A ty z twoją  
Żyj i umieraj.

*Wychodzi* APEMANTUS  
Przeciem się go pozbył!  
Znowu coś na kształt ludzi? Jedz, Tymonie.  
A brzydź się nimi.

*Wchodzą rozbójnicy.*

PIERWSZY ROZBÓJNIK

Gdzie on mógł schować to złoto? To pewno jaki biedny ułomek, jaka licha resztkę dawnej jego fortuny. Tylko brak złota i odstępstwo przyjaciół przywiodły go do tej melancholii.

DRUGI ROZBÓJNIK

Biega wieść, że ma skarby niewyczerpane.

TRZECI ROZBÓJNIK

Spróbujmy. Jeśli o skarb ten nie dba, odstąpi go nam bez trudności; ale jeśli go pilnuje łakomo<sup>21</sup>, jak się do niego dostać?

DRUGI ROZBÓJNIK

To prawda, boć go nie nosi na sobie, musiał go gdzieś schować.

PIERWSZY ROZBÓJNIK

Czy to nie on?

INNI

Gdzie?

DRUGI ROZBÓJNIK

Wygląda, jak nam powiadano.

TRZECI ROZBÓJNIK

To on; poznałem go.

WSZYSCY

Witaj nam, Tymonie!

TYMON

Co tam nowego, złodzieje?

WSZYSCY

Żołnierze, nie złodzieje.

TYMON

Jedno i drugie, a w dodatku synowie niewiasty.

WSZYSCY

Nie, nie złodzieje, lecz ludzie w potrzebie.

TYMON

Waszą potrzebą niepotrzebna strawa,  
Bo czego, proszę, macie potrzebować?  
Patrzcie, ta ziemia dosyć ma korzonków,  
Wokoło biją tysiączne krynice;  
Dąb daje żołędź, jeżyna jagody;  
Na każdym krzaku dobra gospodyni,  
Natura, ucztę pełną wam zastawia:  
Potrzeba? Czemu i jaka potrzeba?

PIERWSZY ROZBÓJNIK

Trudno żyć trawą, jagodą i wodą  
Jak ptaki, ryby albo jak bydłęta.

TYMON

Bydła i ptaków, i ryb wam nie dosyć;  
Jeszcze wam trzeba i ludzi pożerać?  
Muszę wam jednak dzięki za to złożyć,  
Że złodziejami jesteście otwarcie;

Złodziej, Obraz świata

<sup>21</sup>łakomo — dziś popr.: łakomie. [przypis edytorski]

Prac waszych świętą nie słonicie formą,  
Gdy w uświęconych prawami rzemiosłach  
Osiadło dzisiaj złodziejstwo bez granic.  
Łotry, złodzieje, zabierzcie to złoto,  
Idźcie, winnicy krew ssijcie subtelną,  
Aż wam gorączka wszystką krew wypali  
I uratuje was od szubienicy!  
Tylko doktorom żadnym nie ufajcie,  
Ich lek trucizną; oni zabijają  
Więcej i pewniej, niżli wy kradniecie.  
Trzos odbierając, bierzcie razem życie,  
Boć gdy łotrostwo jest waszym rzemiosłem,  
Bądźcież w pełni słowa artystami.  
Wszędzie wam wskażę przykłady złodziejstwa:  
Złodziejem słońce, bo okrada morze;  
Księżyc pierwszego rzędu jest złodziejem,  
Bo kradnie słońcu blade swe światelko;  
Złodziejem morze, które w swoim łonie  
W łzy zmienia słone wyziewy księżycy;  
Ziemia złodziejem, bo żywi się, płodzi,  
Mieszając zewsząd kradzione odchody;  
Wszystko złodziejem; prawo, co was karci,  
Bezkarnie kradnie dzięki swej potędze.  
Precz! A nie miejcie przyjaźni dla siebie,  
Jeden drugiego niech śmiało okrada.  
Tu więcej złota — podrzynajcie gardła.  
Kogo spotkacie, to złodziej. Do Aten!  
Rabujcie sklepy, a co ukradniecie,  
Innych złodziei tylko będzie stratą.  
Ale kradnijcie — dlatego wam daję:  
A w końcu złoto niech karki wam skręci!  
Amen.

*Chroni się do swej jaskini.*

TRZECI ROZBÓJNIK

Prawie mnie odczarował od mojej profesji, namawiając mnie do niej.

PIERWSZY ROZBÓJNIK

Tylko przez zawziętość na ród ludzki daje nam te rady, nie żeby nam się szczęściło w naszym cechu.

DRUGI ROZBÓJNIK

Uwierzę mu jak nieprzyjacielowi i wyrzeknę się naszego rzemiosła.

PIERWSZY ROZBÓJNIK

Czekajmy wpródy na pokój w Atenach. Nie ma tak oplakanych czasów, w których by człowiek nie mógł zostać uczciwym.

*Wychodzą rozbójnicy. Wchodzi FLAWIUSZ.*

FLAWIUSZ

O wielki Boże! Jak to? I to pan mój,  
Ten zrujnowany, pogardzony człowiek?  
Dobrych uczynków, na złe obróconych<sup>22</sup>  
Dziwny monument! Jak fatalne zmiany  
Zrobiła na nim nędza rozpaczliwa!  
Co podlejszego nad przyjaciół bandę

<sup>22</sup>*dobrych uczynków, na złe obróconych* — tzn. dobrych uczynków, które przyniosły zły skutek; w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zmieniając ten wers na: „Dobrych uczynków źle adresowanych”. [przypis edytorski]

Szlachetną duszę tak upodlić zdolną?  
Na co dziś ludziom przez grzech czasów przyszło,  
Że pragną swoich własnych kochać wrogów<sup>23</sup>!  
Lecz czy nie lepiej kochać chcących szkodzić  
Niż przynoszących szkodę przyjacioł<sup>24</sup>?  
Spostrzegł mnie, widzę: czas mu już pokazać  
Uczciwą boleść i kosztem żywota  
Służyć mu wiernie jak mojemu panu.

*Wychodzi TYMON z jaskini.*  
Drogi mój panie...

TYMON  
Precz! Co ty za jeden?

FLAWIUSZ  
Czyś mnie zapomniał, panie?

TYMON  
Czemu pytasz?  
Od dawna wszystkich zapomniałem ludzi;  
Jeśli wyznajesz, że jesteś człowiekiem,  
I ciebie także zapomniałem.

FLAWIUSZ  
Panie,  
To biedny, stary, uczciwy twój sługa.

TYMON  
A więc cię nie znam, bom nigdy, jak żyję,  
Nie miał przy sobie uczciwego człeka;  
Żywiłem tylko łotrów, by przy stole  
Łotrom od siebie strojnieszszym służyli.

FLAWIUSZ  
Bóg świadkiem, nigdy ubogi intendent  
Nie płakał szczerzej nad ruiną pana.

TYMON  
Jak to? Ty płaczesz? Zbliż się, ja cię kocham,  
Boś jest kobietą, kamiennej ludzkości  
Głośno się zrzekasz, której lzy wyciska  
Śmiech lub lubieżność, nigdy miłosierdzie.  
Dziwne to czasy, co płaczą od śmiechu,  
A nie od płaczu!

FLAWIUSZ  
O dobry mój panie,  
Racz sobie sługę starego przypomnieć.  
Boleść mą przyjąć i, póki to starczy,

---

<sup>23</sup>Na co dziś ludziom przez grzech czasów przyszło, że pragną swoich własnych kochać wrogów — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie tych dwóch wersów, zmieniając je na następujące: „Jak się wspaniale z naszym czasem zgadza/ Nakaz, by kochać własnych nieprzyjaciół”. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>przyjacieli — dziś popr. forma M.lm: przyjaciel. [przypis edytorski]

*ofiarowując mu sakiewkę*  
Jak intendenta przy tobie zatrzymać.

TYMON

Jak to? Więc miałem sługę tak wiernego,  
Sprawiedliwego, pełnego litości?  
To mi już resztę rozumu odbierze  
Pokaż oblicze. Zaprawdę, z niewiasty  
Człek ten się rodził.  
Przebaczcie, wiecznie sprawiedliwe bogi  
Bezwyjątkowy mój gniew przeciw ludziom!  
Wyznaję, jeden uczciwy jest człowiek.  
Jeden, nie więcej, zrozumcie mnie dobrze.  
A ten jedyny uczciwiec — jest sługą.  
Chciałbym ród cały ludzki nienawidzić,  
Lecz tyś się jeden odkupił; prócz ciebie  
Przeklinam wszystkich!  
Większa uczciwość w tobie niżli rozum.  
Gdybyś mnie zdradził, gdybyś po mnie deptał,  
Prędeż byś, sądzę, nową znalazł służbę:  
Do nowych panów niejeden się drapie  
Po karku dawnych. Lecz powiedz mi szczerze,  
Bo muszę wątpić mimo oczywistość,  
Czy twej dobroci, subtelną rachubą,  
Nie dajesz czasem na lichwiarski procent,  
Wzorem bogacza, co rozsyła dary,  
A czeka w zamian dwadzieścia za jeden?

FLAWIUSZ

Niestety, panie, do twojego serca  
Za późno teraz podejrzenie wbiega!  
Przy ucztach była pora na wątplenie:  
Gdy szczęście zniknie, wchodzi podejrzenie.  
Bóg widzi, szczerą przynoszę ci miłość,  
Poszanowanie twej szlachetnej duszy,  
Czułą troskliwość o twoje potrzeby,  
A wierzaj, panie, że wszystkie korzyści,  
Czy to obecne, czy tylko w nadziei,  
Dam za spełnienie jednego życzenia:  
Abyś miał możliwość nagrodzić me służby,  
Wracając znowu do dawnej fortuny.

TYMON

Patrz, tak się stało! Jedyny uczciwce,  
Patrz, bierz! Z mej nędzy Bóg skarby ci przysłał.  
Bierz, żyj bogaty! Bierz i bądź szczęśliwy!  
Ale ten jeden kładę ci warunek:  
Dom twój zbudujesz daleko od ludzi,  
Będziesz kłął wszystkich, wszystkich nienawidził,  
A nie okażesz żadnemu litości;  
Od twoich kości wprzód odpadnie ciało,  
Nim żebrakowi przyniesiesz jałmużnę<sup>25</sup>;  
Psom oddaj wszystko, co odmówisz ludziom;

<sup>25</sup> *Od twoich kości wprzód odpadnie ciało, nim żebrakowi przyniesiesz jałmużnę* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zmieniając ten fragment następująco: „Niech żebrakowi zagłodzone ciało,/ Nim go wspomóżesz, od kości odpadnie”. [przypis edytorski]



Niechaj w więzieniach gniją i przepadną;  
Niech jak las będą z swych liści odarty,  
Krew ich fałszywą niech wysie choroba!  
Bądź mi zdrow teraz! Bądź zdrow i szczęśliwy!

FLAWIUSZ

Pozwól mi zostać, służyć ci, mój panie.

TYMON

Oddal się, jeśli przekleństwa się lękasz.  
Idź, pókiś cały. Unikaj człowieka  
I mą jaskinię wymijaj z daleka.

*Wychodzą.*

# AKT PIĄTY

## SCENA PIERWSZA

*Przed jaskinią TYMONA.*

*Wchodzi POETA i MALARZ, w głębi TYMON niewidziany.*

MALARZ

Jeśli dobrze zauważyłem miejsce, gdzieś niedaleko stąd mieszka.

POETA

Co myślisz? Czy można wierzyć, że tyle ma złota?

MALARZ

Nie ma wątpliwości. Alcybiades tak twierdzi; Frynia i Tymandra wyniosły od niego kupy złota; wzbogacił także kilku biednych maruderów, a powiadają, że swojemu dawnemu intendentowi dał ogromną jakąś sumę.

POETA

A więc to jego bankructwo było tylko próbą przyjaciół?

MALARZ

Nic więcej. Zobaczysz go znowu w Atenach, kwitnącego jak palmowe drzewo między najwyższymi. Dobrze więc będzie, gdy mu ofiarujemy naszą miłość w tym mniemanym jego ubóstwie; będzie to dowodem naszej uczciwości, a wedle wszelkiego podobieństwa napęlni nasze sakwy rzeczą, po którąśmy przyszli, byle to była prawda o jego fortunie.

POETA

Co mu dasz teraz w podarunku?

MALARZ

Na teraz nic prócz odwiedzin; ale przyrzeknę mu arcydzieło.

POETA

I ja za twoim pójde przykładem; będę mu prawil o poemacie, który zamierzam mu poświęcić.

MALARZ

Mysł przewyborna  
Znamieniem czasów naszych obiecywać.  
Bo obietnica rozbudza ciekawość,  
Gdy w wykonaniu zawsze coś ciężkiego;  
Tylko w motłochu niemądrych prostaków  
Jeszcze w zwyczaju dotrzymanie słowa.  
Obiecać to rzecz modna i dworacka;  
Dotrzymać to jest niby jak testament,  
Dowód choroby bardzo niebezpiecznej,  
W głębiach rozumu wykonawcy tkwiącej.

TYMON

*na stronie*

Pyszny z ciebie artysta! Nie potrafisz jednak odmalować brzydszego od siebie człowieka.

POETA

Rozmyślał teraz, co by mu powiedzieć.  
Że napisałem na jego intencję.  
Coś o nim samym — to rzecz naturalna —  
Satyrę przeciw miękkości dostatków,  
I żywy obraz pochlebstw nieskończonych  
Do bogactw tylko i młodości lgnących....

Słowo, Czyn

TYMON

*na stronie*

Chcesz więc koniecznie być wzorem łotra w swoim własnym utworze. Chcesz więc chlostać twoje własne wady w innych ludziach. Zrób tak, a mam dla ciebie złoto.

POETA

Nie traćmy czasu, znaleźć go nam trzeba;  
Przeciw nam samym grzechem by to było  
Za późno przybyć, gdzie o zysk chodziło.

MALARZ

Nim w głębiach morza słońce się zanurzy,  
Znajdź, czego szukasz, boć na to dzień służy.

TYMON

*na stronie*

Wnet się spotkamy. Cóż to za bóg złoto,  
Co cześć odbiera w podłej świątyni  
Niż chlew, gdzie wieprze karmią się zamknięte!  
Ty okręt stroisz, słone sieczesz fale,  
Hołd i powagę jednasz niewolnikom<sup>26</sup>.  
Cześć więc odbieraj, a twoim wyznawcom  
Niech wszystkie plagi służą za koronę!  
Czas się pokazać.

*Wychodzi na scenę.*

POETA

Witaj nam, Tymonie!

MALARZ

Niegdyś nasz panie!

TYMON

Dożyłem więc chwili,  
W której oglądam dwóch ludzi uczciwych.

POETA

Nieraz dobrocią twoją zaszczyceni,  
Na wieść, żeś poszedł w jaskiniach się chować,  
Od twych najlepszych zdradzony przyjaciół,  
Których niewdzięczność — dusze obrzydliwe,  
Wszystkie niebieskie bicze nie dość dla was! —  
Co? Ciebie zdradzić!  
Ciebie, którego, gwiazdzista szlachetność  
Dawała wszystkim życie i znaczenie!  
Niemy od zgrozy, na próżno słów szukam,  
W które bym ubrał i światu pokazał  
Potworny ogrom takiej niewdzięczności.

TYMON

Zostaw ją nagą, łatwiej ją zobaczą,  
Ale wy za to waszą uprzejmością  
Tym lepiej szpetność ich pokazujecie.

<sup>26</sup> *Hold i powagę jednasz niewolnikom* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, znajdując inny sens w tym fragmencie: „Zaś w niewolniku wzmagasz cześć dla pana”. [przypis edytorski]

MALARZ

Obaśmy życia odbyli pielgrzymkę  
Pod darów twoich życiodajną rosą  
I wdzięczność w naszych zapisali sercach.

TYMON

O, wiem, wiem dobrze, uczciwi z was ludzie.

MALARZ

Przychodzimy nasze służby ofiarować.

TYMON

Uczciwi ludzie! Jakże wam zapłacę?  
Czy jeść możecie korzonki? Pić wodę?  
Nie.

OBAJ

Zrobimy wszystko, co możemy zrobić,  
Byle ci służyć.

TYMON

Wiem, żeście uczciwi:  
Doszły was wieści, że znowu mam złoto,  
O tym nie wątpię; jak uczciwi ludzie  
Wyznajcie prawdę.

MALARZ

Mówią o tym w mieście;  
Lecz ni ja, panie, ani mój przyjaciel  
Nie dla tych dzisiaj przychodzimy powodów.

TYMON

Poczciwe dusze!

*do* MALARZA

Ty, jak portrecista,  
Z dawna w Atenach pierwsze trzymasz miejsce;  
Twoje portrety żyją.

MALARZ

Tak, tak, panie.

TYMON

Żyją, powtarzam.

*do* POETY

A twoim utworem  
Kształt taki daje wiersz twój potoczysty,  
Że twoja sztuka zdaje się naturą.  
A mimo tego, moi przyjaciele,  
Wyznać wam muszę, macie jedną wadę;  
Lecz to w was żadną nie jest potwornością  
I nie chcę, żeby was to kłopotalo,  
Jak ją naprawić.

OBAJ  
Błagamy cię, panie.  
Daj nam ją poznać.

TYMON  
Gniewać się będziecie.

OBAJ  
Nie, panie, raczej będziemy ci wdzięczni.

TYMON  
Chcecie koniecznie?

OBAJ  
Chcemy, wierzaj, panie.

TYMON  
Každy z was w lotrze ufność swą położył,  
Który w paskudny tumani go sposób.

OBAJ  
My?

TYMON  
Wy. Słuchacie, kiedy was podchodzi,  
A choć świadomi grubych jego figłów,  
W głębi go serca chowacie, żywicie;  
Wierzcie mi jednak, łotr to jest wierutny.

MALARZ  
Wcale go nie znam.

POETA  
Ani ja, mój panie.

TYMON  
Kocham was szczerze, dam chętnie wam złoto,  
Tylko tych łotrów wygoncie od siebie,  
Powieście lub ich zakłujcie, utopcie,  
A byle pozbyć wam się ich udało,  
Wracajcie do mnie, czeka na was złoto.

OBAJ  
Powiedz nam tylko, panie, ich nazwisko.

TYMON  
Ty po tej stronie, a ty stań po tamtej;  
Zawsze dwóch razem: każdy z was samotny,  
Ma jednak zawsze towarzyszem łotra.

*do MALARZA*  
Jeżeli nie chcesz, by tam, gdzie ty będziesz,  
Dwóch łotrów było, uciekaj od niego...

*do POETY*

Jeśli chcesz bawić, gdzie tylko łotr jeden,  
Opuść go, radzę. Precz stąd! Umykajcie!  
To dla was złoto, po któreście przyszli.  
Za wasze dzieła, które dla mnie macie,  
Oto zapłata! Precz, precz z moich oczu!  
Zrób z tego złoto, jesteś alchemistą.  
Precz, psy! Precz, lotry!

*Wybiega za nimi, bijąc ich.*

## SCENA DRUGA

*Przed jaskinią TYMONA.*

*Wchodzą FLAWIUSZ i dwaj senatorowie.*

FLAWIUSZ

Daremno chcecie z Tymonem rozmawiać,  
On się albowiem tak zamknął sam w sobie,  
Że mu obrzydło, co ludzką ma postać,  
I sam chce zostać.

PIERWSZY SENATOR

Pokaż nam jaskinię:  
Mamy rozkazy, chcemy ich dopełnić.  
Musim z nim mówić.

DRUGI SENATOR

Zmieniają się ludzie.  
Był czas, gdy smutek odludkiem go zrobił.  
Ten sam czas dzisiaj, przyjaźniejszą ręką  
Starą mu jego wracając pomyślność,  
Może mu stary powrócić charakter.  
Co bądź wypadnie, prowadź nas do niego.

FLAWIUSZ

To jest dom jego. Pokój mu i radość!  
Panie mój, wystąp! Przemów do przyjaciół!  
Lud ci ateński przez dwóch senatorów  
Najdostojniejszych pozdrowienie przysłał;  
Przemów więc do nich, szlachetny Tymonie!

*Wchodzi TYMON.*

TYMON

Ożywicielu, słońce, pal! — wisielce,  
Czego żądacie? Za każdą wam prawdę  
Niech pryszcz wystąpi; każde wasze kłamstwo  
Niech wam w korzeniu samym język pali!

PIERWSZY SENATOR

Tymonie godny...

TYMON

Was tylko, wy jego.

DRUGI SENATOR

Senat ateński śle ci pozdrowienie.

TYMON

Dziękuję, chciałbym posłać im w odwecie  
Zarazę, gdybym mógł ją dla nich złowić.

PIERWSZY SENATOR

Zapomnij krzywdy, którą oplakujęm.  
Dziś, jednomyślnie, na miłości dowód,  
Senat cię błaga, byś do Aten wrócił;  
Rzeczpospolita najpierwsze godności  
W wakansie trzyma do twego powrotu.

DRUGI SENATOR

Sam przeciw tobie swe grzechy wyznaje;  
Lud, który rzadko wyroki swe cofa,  
Czuje potrzebę pomocy Tymona  
I swój upadek widzi niewątpliwy,  
Gdy Tymonowi odmówi pomocy.  
W jego imieniu przychodzimy do ciebie  
I żał wyrazić, i przyrzec nagrodę  
Zdolną przeważyć wszystkie dawne krzywdy;  
Taki dostatek miłości i skarbów,  
Że całą przeszłość zatrze ci w pamięci,  
A w zamian naszej miłości obrazy  
Na wieczne czasy w sercu twym zapisze.

TYMON

Czarami, widzę pociągnąć mnie chcecie:  
Niewiele trzeba, żebym się rozplakał,  
Dajcie mi tylko, dostojni mężowie,  
Głupiego serce, a kobiety oczy,  
A łzami wasze pociechy obleję.

PIERWSZY SENATOR

Racz więc do naszych wrócić z nami Aten —  
Naszych i twoich — objąć naczelnictwo,  
A czeka na cię wdzięczność narodowa,  
Władza bez granic, chwała i powaga.  
Przy twojej pomocy bez trudu odpędzimy  
Alcybiadesa zuchwałe napady,  
Co podkopyje ojczyznę swej pokój  
Niby dzik wściekły.

DRUGI SENATOR

I ateńskim murom  
Swym mieczem grozi.

PIERWSZY SENATOR

Dlatego, Tymonie...

TYMON

Dobrze, panowie, zgoda; więc słuchajcie:  
Gdy Alcybiades ziomek moich morduje,

Niech mu powiedzą w Tymona imieniu,  
Że Tymon — o to nie troszczy się wcale.  
Lecz jeśli piękne zrabuje Ateny,  
Za brody świętych ciągnąć będzie starców,  
Czyste dziewice jeśli na łup wyda  
Swych krwawych bestii chuciom rozpasanym,  
Niechaj wie o tym — idźcie mu powtórzyć,  
Co Tymon mówi: przez litość dla starców,  
Dziewic, niemowląt, musi mu powiedzieć —  
Że Tymon o to nie troszczy się wcale.  
Niech, co chce, robi. O jego też noże  
Bądźcie bez troski, póki macie gardła.  
Co do mnie, nie ma jednego kozika  
W całym obozie zbuntowanej tłuszczy,  
Który by nie był sercu memu droższy  
Niż gardło u was najprzewielebniejsze.  
Teraz opiece bogów was polecam,  
Jak zbójców stróżom.

FLAWIUSZ

Darmo czas tracicie.

TYMON

Właśnie nagrobek mój komponowałem;  
Jutro go będzie świat oglądać; długa  
Mojego ciała i duszy choroba,  
Widzę, zaczyna teraz się polepszać  
I nicość da mi wszystkiego dostatek.  
Wy, życie; męką waszą Alcybiades,  
Wy bądźcie jego, jak można najdłużej!

PIERWSZY SENATOR

Próżno błagamy.

TYMON

Jednak kraj mój kocham,  
I wieść ta kłamstwem, że się kiedykolwiek  
Z rozbicia nawy ojczystej cieszyłem.

DRUGI SENATOR

Szlachetne słowa!

TYMON

Moim mnie współziomkom  
Polećcie, proszę.

PIERWSZY SENATOR

Wyrazy ust godne,  
Z których wychodzą.

DRUGI SENATOR

Do naszego ucha  
Wbiegają niby triumfalną bramą  
Wielki zwycięzca.



TYMON

Więc mnie im polećcie.  
Dodajcie razem, żeby ich żal zmniejszyć,  
Odgonić trwogę, cierpienia i straty,  
Troski miłości i strapienia wszystkie,  
Którym w żywota niepewnej pielgrzymce  
Krucze natury podlega naczynie.  
Wielką usługę chętnie im wyświadczę  
Od Alcybiada wyzwolę wściekłości.

DRUGI SENATOR

Miłe to słowa. Widzę, wróci z nami.

TYMON

Wyrosło drzewo w mojej tu zagrodzie,  
Które ściąć muszę dla mej dogodności;  
Zwlekać nie mogę, więc powiedzcie, proszę,  
Mym przyjaciółom, wszystkim Ateńczykom,  
Małym i wielkim, potężnym i słabym,  
Że kto chce koniec położyć strapieniom,  
Niechaj się śpieszy, niech do mnie przybywa  
I nim pień drzewa siekierę poczuje,  
Niech się powiesi. Pozdrówcie ich wszystkich.

FLAWIUSZ

Próżne błagania, będzie nieugięty.

TYMON

Idźcie, a więcej nie wracajcie do mnie.  
Powiedzcie miastu, że Tymon zbudował  
Na brzegach morza swój dom wiekuisty,  
Który codziennie rozdąsane fale  
Pianą odzieją. Odwiedźcie go czasem,  
Niech mój nagrobek wyrocznią wam będzie.  
Przestańcie, usta, groźne cedzić słowa,  
Co złe, niech leczy zaraza morowa!  
Niech groby kopać będzie ludzką pracą,  
A ich mozołu niech śmierć będzie płacą;  
Zagaśnij, słońce! Niech noc wieczna wstanie,  
Bo się Tymona kończy panowanie.

*Wychodzi.*

PIERWSZY SENATOR

Próżne zachody, bo w jego naturę  
Gniew się wplótł wieczny.

DRUGI SENATOR

Wracajmy do Aten,  
Pomocy jego skoła nadzieja;  
Szukajmy innych zbawienia sposobów  
Wśród niebezpieczeństw.

PIERWSZY SENATOR

Idźmy, bo czas drogi.

*Wychodzą.*

## SCENA TRZECIA

*Mury ateńskie.*

*Wchodzi dwóch senatorów i POSŁANIEC.*

PIERWSZY SENATOR

Niemile wieści, ale jego armia  
Czy niewątpliwie, jak mówisz, potężna?

POSŁANIEC

Lub potężniejsza. Zresztą lada chwila  
Stanie pod miastem.

DRUGI SENATOR

Nasz stan rozpaczliwy,  
Jeśli Tymona z sobą nie przywiodą.

POSŁANIEC

Właśnie spotkałem na drodze posłańca,  
Który, choć z innym złączony stronnictwem,  
Moim był niegdyś dobrym przyjacielem;  
Przez czułą pamięć dawnej zażyłości  
Wyznał, że śpieszy do Tymona groty  
Z Alcybiadesa listami i prośbą,  
By się z nim złączył w wojnie, którą w części  
Rozpoczął, aby pomścić jego krzywdy.

*Wchodzą senatorowie od TYMONA.*

PIERWSZY SENATOR

To bracia nasi.

TRZECI SENATOR

Nie ludźcie się wcale  
I nie rachujcie na Tymona pomoc.  
Bębny już słyhać, niezliczone wojsko  
Duszącym pyłem zaciemnia powietrze,  
Już czas, do bronii! Za chwilę wróg srogi  
Przyniesie miastu mordy i pożogi.

*Wychodzą.*

## SCENA CZWARTA

*Las. Jaskinia TYMONA. Nad brzegiem morza grobowiec.*

*Wchodzi ŻOŁNIERZ szukający TYMONA.*

ŻOŁNIERZ

Wedle opisu tu być musi miejsce.  
Hola! Odpowiedz! Głucho — co to znaczy?  
Tymon nie żyje, a nad morską falą  
Zwierz jakiś dziki pomnik mu zbudował,  
Bo ludzi nie ma. Umarł. To grób jego.  
Nie mogę czytać<sup>27</sup>, co napis ten niesie,  
Ale na wosku odcisk z sobą wezmę:

<sup>27</sup>nie mogę czytać — w sensie: nie umiem czytać (i nie wiem, co znaczy ten napis). [przypis edytorski]

Wódz nasz ćwiczony w pisma charakterach,  
Stary ma rozum, chociaż młode lata;  
W tej chwili pewno Aten waży losy  
I chce je zmienić na popiołów stosy.

*Wychodzi.*

## SCENA PIĄTA

*Pod murami Aten.*

*Przy odgłosie trąb wchodzi ALCYBIADES z armią.*

ALCYBIADES

Daj znak o groźnym wojsk naszych przybyciu  
Temu tchórzostwa i rozpusty gniazdu.

*Trębacz daje znak parlamentarski; na murach pokazuje się dwóch senatorów.*

Żywot wasz dotąd wśród rozpusty płynął,  
Sprawiedliwości miarą była wola,  
Dotąd ja równie jak i wszyscy inni,  
Cośmy w potęgi waszej spali cieniu,  
Próżnośmy skargi nasze wyziewali,  
Zmuszeni pośród obcych się wałęsać<sup>28</sup>,  
Lecz czas już dojrzał, w którym szpik pokorny  
W cierpiących kościach zawołał: „Dość tego!”  
W którym milczący długo pokrzywdzony  
Na krzesłach waszych zasiądzie i wytchnie,  
Kiedy otyła i nadęta pycha  
Zdychawicieje od trwogi.

PIERWSZY SENATOR

Młodzieńcze,

Gdy gniew twój jeszcze w myślach twoich istniał,  
Nim miałeś siłę, a my trwogi powód,  
Przez naszych posłów balsam odebrałeś,  
Zdolny zagoić gniewu twego rany,  
A zatrzeć ślady naszej niewdzięczności  
Nadmiarem szczerej miłości dowodów.

DRUGI SENATOR

Pokorną prośbą i obietnicami  
Tymona także przeobrażonego  
Z naszym pogodzić pragnęliśmy miastem.  
Niewdzięcznikami nie byliśmy wszyscy,  
Nie zasługujem wszyscy na zagładę.

PIERWSZY SENATOR

Nie tych ramiona mur ten zbudowały,  
Którzy niebacznie gniew twój podpalili,  
Ni twoje krzywdy takiej są natury,  
Aby te wieże, szkoły i trofea  
Dla winy kilku w popiół się zmieniły.

---

<sup>28</sup>Zmuszeni pośród obcych się wałęsać — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zmieniając ten wers na następujący: „Wędrując smętnie ze złożoną bronią”. [przypis edytorski]

DRUGI SENATOR

Już ci nie żyją, za których podniętą  
Lud cię ateński na wygnanie skazał;  
Myśl ich zabiła, że w sprawie tak ważnej  
Przenikliwości tak mało dowiedli.  
Wkrocz, dzielny wodzu, w bramy tego miasta  
Z rozwiniętymi pułków sztandarami.  
Jeśli twa zemsta krwi ludzkiej jest głodna,  
Zrób, na co ludzka wzdryga się natura,  
I weź mieszkańców krwawą dziesięcinę:  
Niech hazard kostek wskaże tych, co muszą  
Za resztę kości swoje hazardować.

PIERWSZY SENATOR

Nie wszyscy grzeszni ani sprawiedliwie  
Grzechy umarłych na żyjących karać,  
Bo grzech nie spada dziedzictwem jak ziemia.  
Więc, ziomku drogi, wprowadź twe zastępy,  
Lecz wściekłość swoją za murami zostaw;  
Twoją ateńską oszczędź dziś kolebkę,  
Oszczędź rodzinę, która w szale gniewu  
Z winowajcami padłaby niewinna.  
Jak dobry owczarz zbliż się do owczarni,  
Brakuj parszywe, ale zdrowe oszczędź.

DRUGI SENATOR

Prędzej uśmiechem celu swego dopniesz,  
Niż się do niego szablami dorąbiesz.

PIERWSZY SENATOR

Trąć tylko nogą murów naszych bramy,  
Staną otworem, byle twoje serce  
Wprzód wyprawilo nadziei poselstwo,  
Że jak przyjaciel bramy te przekroczysz.

DRUGI SENATOR

Rzuc rękawicę swoją albo inny  
Jaki zadatek twojego honoru,  
Że w wojnie szukasz twoich krzywd naprawy,  
Ale nie naszej zagłady, a miasto  
Bezpiecznym portem armii twojej będzie,  
Póki twych wszystkich nie spełnimy życzeń.

ALCYBIADES

Więc dobrze, oto moja rękawica.  
Bramy mi wasze otwórzcie bez trwogi,  
Nieprzyjaciele Tymona i moi,  
Których mi sami jak winnych oddacie,  
Będą jedyną gniewu mego pastwą.  
Na dowód mojej wspaniałomyślności,  
By wszelką trwożę z waszych serc wygonić,  
Ni jeden żołnierz waszych trybunałów  
Sprawiedliwości biegu nie zamąci  
Albo natychmiast za wszystko odpowie  
Wedle praw waszych całej surowości.

OBAJ  
Szlachetny mówca!

ALCYBIADES  
Dotrzymajcie słowa.

*Senatorowie schodzą i otwierają bramy.  
Wchodzi ŻOŁNIERZ.*

ŻOŁNIERZ  
Szlachetny wodzu mój, Tymon nie żyje.  
Nad brzegiem morza śpi złożony w grobie.  
Napis wyryty na jego kamieniu  
Przynoszę, wodzu, w woskowym odcisku,  
Jakby w zastępstwie mojego nieuctwa.

ALCYBIADES  
*czyta*

„Bez biednej duszy biedne spoczywa tu ciało,  
Niech mór dobije wszystkich, co po nim zostali!  
Tu śpi Tymon, przeklinał, żyjąc, ludzkość całą,  
I ty ją klnij, przechodniu, tylko klnąc idź dalej!”  
To jest wyrazem twych ostatnich myśli.  
Choć naszą ludzką gardziłeś boleścią  
I kropelkami, które mózg nasz cedzi,  
Które natura sączy niedołężna<sup>29</sup>,  
To przecie, duszy natchniony wielkością,  
Chciałeś, by wiecznie nad twym cichym grobem,  
Nad przebaczone grzechem Neptun płakał.  
Szlachetny Tymon umarł; jego pamięć  
W stosownej porze należnie uczcimy.  
Ale do miasta prowadźcie mnie teraz;  
Miecz mój owinę gałązką oliwy;  
Odgonił wojnę pokój pożądaný  
I leje balsam na przeszłości rany.  
Uderzcie w bębny!

*Wychodzą.*

Grób

<sup>29</sup>*Które natura sączy niedołężna* — w późn. wyd. zweryfikowano tłumaczenie, zastępując ten wers wtrąceniem w nawiasie: „Skąpa natura sączy je powoli”. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tymon-atenczyk>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, Tragedie, tom I, tłum. Leon Ulrich, Józef Paszkowski, wstęp Róża Jabłkowska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Doroty Kowalskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Piotr Kowalik, Wojciech Kowtwa.

ISBN 978-83-288-0988-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.